PRZYJACIEL SZKOŁY

DWUTYGODNIK NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

WYCHODZI 5 i 20-go KAŻDEGO MIESIĄCA

NR. 12 20 CZERWCA 1924 ROK III

AMERYKAŃSKIE OGRÓDKI DZIECIĘCE.

Artykuł niniejszy, napisany specjalnie dla „Przyjaciela Szkoły“ w języku angielskim przez absolwentkę amerykańskich szkół: Public School, High School, Colleg i znawczynię szkolnictwa amerykańskiego, zawdzięczamy uprzejmości Konsulatu Rzeczypospolitej Polskiej w Detroit.

System wychowawczy w Stanach Zjednoczonych, podobnie jak wszystkie objawy życia amerykańskiego, niekrępowane twardemi i niewzruszonemi przepisami przestarzałej tradycji, są wyjątkowo podatne do postępu. To też szkoły amerykańskie, które jeszcze przed mniej więcej 50-ciu laty były takiemi samemi, jakie spotyka się obecnie w zacofanych krajach, dorównują dzisiaj bez wątpienia najlepszym w świecie.

Dawniej ideałem było naładowanie w umysł dziecka jak możliwie najwięcej wiadomości. Czy te wiadomości były rzeczywiście zrozumiane przez dziecko, albo czy mogły być przez nie zużytkowane w codziennem życiu, o to nie chodziło. Sposób postępowania był taki a taki, a nauczyciel, któremu udało się wpoić dzieciom najwięcej wiadomości w danych przedmiotach, był uważany za najdzielniejszego. Celem było nauczanie samych faktów, rzadziej jakich pojęć. Karność w owym czasie była despotyczna. Dzieci były uważane za dobrze wychowane, jeżeli siedziały sztywno na swych krzesłach, podobne do małych manekinów. Zupełne poddanie się woli nauczyciela było uważane za rzecz zupełnie właściwą, a wszelki objaw

samodzielności ze strony dziecka zostawał przytłumiony. Pożycie całe w szkole, które było zmuszone przystosować się do reszty atmosfery, było sztywne i nieugięte. Metoda polegała na zadaniu z książki tylu a tylu stron, które nazajutrz były powtarzane jak najściślej podług tekstu oryginalnego. Fundamentalne przedmioty były ciągle wbijane w pamięć. Inspektorzy, wizytujący szkoły, przypisywali wielkie znaczenie do wyglądu zeszytów i nigdy nie omieszkali pytać dzieci o reguły gramatyczne i arytmetyczne. Pisanie dobre i ozdobne było bardzo pożądane, podczas gdy rozwiązywanie rachunkowych, zawiłych zadań i wyszukiwanie nieznanych geograficznych punktów na mapie były uzupełnieniem.

Około r. 1860 jednakże, nastąpiła głęboka zmiana w amerykańskich pojęciach edukacyjnych. Edward Sheldon, obeznany z najnowszą literaturą pedagogiczną, a sprzyjający szczególnie ideom wychowawczym Pestalozziego, użył całej swej energji i inicjatywy, ażeby, mając poparcie Wydziału Szkolnego miasta Oswego, w stanie Nowego Yorku, stworzyć miejskie seminarjum nauczycielskie celem przygotowania nauczycieli podług metody wielkiego wychowawcy szwajcarskiego. Sława tej nowej metody rozeszła się wkrótce daleko po kraju i wziętość nauczycieli ze wzmiankowanej szkoły była nadzwyczajna. Ten tak nazwany „Kierunek Oswegö“ miał wielkie znaczenie w historji wychowania amerykańskiego, gdyż przyniósł głębokie zmiany w sposobie nauczania. Zamiast metod wyszczególnionych poprzednio, nauczyciel dążył teraz do tego, ażeby dzieci nauczyły się używać swych zmysłów, obserwowały starannie i rozumowały jasno. W ten sposób tekst książki stracił swe znaczenie, a rozwijanie władz duchowych dziecka występowało na pierwszy plan. Powtarzanie wyuczonych na pamięć słów porzucono zupełnie, a jasne wypowiadanie myśli wzięło przewagę. Obserwowanie i zastanawianie się prowadziło naturalnie do ustnego wyrażania się, a w ten sposób nauka poprawnego sposobu mówienia zastąpiła poprzednie uczenie się reguł gramatycznych. Nauka przyrody stała się ważnym przedmiotem w szkołach elementarnych, a nauka geografji nie polegała już na uczeniu się na pamięć cyfr lub nazw stolic i definicyj. Powstało nowe pojmowanie dziecka. Po raz pierwszy zaczęto uważać dziecko jako istotę, z którą się

trzeba liczyć i którą należy badać. Powstała psychologja dziecka, którą naukowo badano. Takie zaszły zmiany jako wynik wskazówek Pestalozziego.

Teraz pozostało jeszcze wiele do życzenia, ale wpływ systemu Herbarta uzupełnia niejedne z opuszczonych punktów. Dzieło Herbarta w sprawie wychowania było ściśle szkolne i naukowe. Nie powstało ono skutkiem nieograniczonej miłości ku dzieciom, ani skutkiem nadzwyczajnego wnikania w ich naturę, lecz skutkiem chęci robienia naukowych doświadczeń. Jego pierwszym czynem było odrzucenie dawniejszych kierunków wychowania, wypowiedzianych przez Lockego i Rousseau i po raz pierwszy usłyszeliśmy wówczas o kierunku wychowawczym więcej społecznym, niż indywidualnym. Celem wychowania, mówi on, było przygotowanie ludzi do właściwego życia w zorganizowanem społeczeństwie. Historja, która do tego czasu nie miała miejsca w szkole, stała się teraz ważnym przedmiotem, ponieważ dawała ona pogląd społeczny na rodzaj ludzki. Co więcej, wielki nacisk położono na właściwy sposób nauczania, co wprowadziło naukę pedagogji. Podług Herbarta, odpowiednie nauczanie rozwija jasny sposób myślenia, a ten stwarza stosowną akcję działania, a ta wyrabia charakter osobisty, podstawę wszelkiej nauki. Innemu jeszcze niemieckiemu pedagogowi zawdzięcza Ameryka liczne nowe ideje w zakresie wychowawczym. Jest nim Fryderyk Froebel. Jemu to zawdzięczamy powstanie ogródków dziecięcych, pomysł zabaw i robót ręcznych jako czynniki wychowawcze.

Historja powstania ogródków dziecięcych w Ameryce wykaże w pewnej mierze, jak szybko przyjmują się nowe ideje wychowawcze w tym kraju. W r. 1855 uczenica Froebla, Karolowa Schurz, założyła w Watertown (Wisconsin) pierwszy ogródek dziecięcy w Ameryce. Wzrost był właściwie z początku powolny, gdyż tylko 300 ogródków dziecięcych i 10 tego rodzaju seminarjów istniało do roku 1880. Odtąd jednakże rozwijały się one bardzo szybkim krokiem i do dzisiaj istnieje około 10,000 publicznych i około 2000 prywatnych ogródków dziecięcych w Stanach Zjednoczonych. Właściwe miejsce ogródków dziecięcych w amerykańskim systemie szkolnym można wyjaśnić przez następujące zestawienie:

I. Szkoła wstępna (od 4—6 roku życia)
  A. Ogródki dziecięce
    1. Pierwszy rok.
    2. Drugi rok.
II. Szkoła elementarna (od 6—14 roku życia).
  A. Szkoła początkująca.
    1. Obejmuje cztery pierwsze lata nauki.
  B. Szkoła powszechna.
    1. Obejmuje 4 dalsze lata nauki.
III. Średnia szkoła (od 14—18 roku życia).
    1. Obejmuje 4 lata studjów.
    2. Przygotowuje do wolnych zawodów sztuk wyzwolonych i kolegjów naukowych.
    3. Przygotowuje do pewnych zawodowych kolegjów jak prawa, medycyny, inżynierji itd.
IV. Wyższe instytucje naukowe.
  A. Seminarja i szkoły ćwiczeń dla nauczycieli.
    1. Kurs trwający 2 albo 3 lata.
    2. Przyznaje dyplomy nauczycielskie.
  B. Kolegja sztuk i nauk wyzwolonych.
    1. Kurs trwający 4 lata.
    2. Przyznaje stopnie: bakałarza sztuk, filozofji, nauk.
  C. Zawodowe kolegja prawa, medycyny, inżynierji itd.
    1. Czas trwania tych studjów zależy od rozmaitych instytucyj.
    2. Przyznaje stopnie zawodowe.
  D. Uniwersytety.
    1. Składające się z rozmaitych szkół i kolegjów.
    a) Kolegjum sztuk i nauk wyzwolonych, prowadzące do stopnia bakałarza sztuk, nauk i filozofji.
    b) Szkoła prawnicza z kursami, prowadzącemi do stopnia bakałarza i magistra praw.
    c) Szkoła medyczna z kursami, prowadzącemi do stopnia doktora medycyny.

d) Szkoły górnicze, inżynierstwa i chemji z kursami, prowadzącemi do różnych stopni inżynierskich i do stopnia magistra nauk.

e) Szkoła architektury z kursami, prowadzącemi do stopni bakałarza architektury i magistra nauk.

f) Szkoła dziennikarska z kursami, prowadzącemi do stopni bakałarza literatury i magistra nauk.

g) Szkoła handlowa z kursami, prowadzącemi do stopni bakałarza i magistra nauk.

h) Szkoła dentystyczna z kursami, prowadzącemi do stopni bakałarza nauk i doktora chirurgji dentystycznej.

i) Niezawodowo podzielone fakultety nauk politycznych, filozofji i ścisłej wiedzy z kursami, prowadzącemi do stopni magistra sztuk i doktora filozofji.

Widzimy z tego zestawienia, że ogródek dziecięcy jest pierwszym szczeblem w amerykańskiej drabinie wychowawczej. Uczęszczają do niego małe dzieci od 4—6 roku życia i kurs ten trwa dwa lata. Za swoje zadanie uważa ogródek dziecięcy właściwy rozwój zdolności umysłowych, moralnych, towarzyskich i fizycznych. Zapewne, że te kierunki są bardzo podobne do kierunków instytucyj wychowawczych: elementarnych (średnich) i wyższych, jednakże jakaś różnica musi być koniecznie w metodzie!

W ogródkach dziecięcych mamy dzieci, które są nawet niezdolne do skupienia, do dłuższego natężenia, do subtelnego rozróżniania, do rozumowania, do wydawania sądu, do czynnej uwagi, ale które natomiast posiadają ciekawość, zmysł badawczy i nadmiar energji, która objawia się w nieustannej ruchliwości.

To jest właśnie ta ciągła ruchliwość, która stanowi oś, około której obraca się nauka w ogródkach dziecięcych, gdyż przez te ogródki dziecięce dążą do rozwijania wyższych władz rozumu. W tym wieku dziecko powinno być ciągle czemś zajęte, nie pod przymusem i dozorem, ale swobodnie. Z tego powodu w ogródkach dziecięcych powinna panować swoboda i wolność, podczas, gdy wszelkiego rodzaju kierownictwo powinno być wykonywane w sposób subtelny i niedostrzegalny. Samodzielność i inicjatywa

dziecka torują drogę, nauczyciel idzie tylko tam, dokąd zainteresowanie dziecka prowadzi.

Program nie może być w żaden sposób formalny i mechaniczny. Przeciwnie, jest on giętki i elastyczny i zawsze gotów do zastosowania się do bezpośrednich wymagań chwili. To naturalnie wymaga od nauczyciela siły natychmiastowego orjentowania się i wysokiego stopnia umysłowej giętkości. Jest daleko łatwiej, bez wątpienia, ułożyć sobie plan nauki zgóry, np. na miesiąc cały i stosować się do niego ściśle dzień po dniu, aniżeli mieć tylko ogólny zarys programu i nadawanie łączności i jedności szczegółom stosownie do wymagań chwili. Tak np. nauczycielka, mająca stały program, życzy sobie, ażeby dzieci nauczyły się na taki a taki dzień ogólnych rzeczy o psie. Ona sama przygotowuje się do tego przedmiotu i rzeczywiście przynosi swego małego pieska pokojowego do klasy. Jednakże, zdarza się właśnie, że tego samego dnia dzieci znalazły niedaleko szkoły małego ptaszka, który wypadł z gniazda. Przynoszą go do klasy, przejęte współczuciem i radością i oddają go pod opiekę nauczycielki. Jeżeli nauczycielka, zamiast skorzystać z tak cennej sposobności i kazać przypatrzeć się znalezionemu ptaszkowi, zamiast zbadać sposoby i środki poratowania go i dopomożenia mu w biedzie, — ona, — bo tak wymaga jej program, odłoży ptaszka na bok i zacznie rozprawiać o psie, jaką otrzyma wtedy odpowiedź! Program powinien być taki, ażeby mógł zostać zmieniony odpowiednio do zainteresowania i inicjatywy dzieci, co może być tylko wtenczas, gdy dzieci są bystre, ożywione i zwinne.

Pomimo tego, że mają w ogródkach dziecięcych program elastyczny (zmienny), dzieci powinny czuć, że żyją w atmosferze swobody. Ogródki dziecięce są w rzeczywistości tylko dalszym ciągiem wychowania domowego z tym wyjątkiem, że zamiłowanie zabawy i czynności dzieci bywają skierowane na drogę wychowawczą i pożyteczną. Nauczycielka nie jest zimną instruktorką, lecz przyjaciółką taką, która rozumie swe dzieci, ich potrzeby, zabawy, ich troski. Ona symptyzuje z niemi, bawi sę z niemi i pod każdym względem jest ich „starszą siostrą“. Krótko mówiąc, istnieje związek przyjaźni pomiędzy nią a dziećmi.

Ona pozdrawia rano każde dziecko osobiście, wypytuje je o jego pieska, kotka i lalkę, dowiaduje się o jego braci i siostry, czyli, jednem słowem, istnieje osobiste stykanie się w stosunkach z dziećmi. Ona zyskuje ich miłość, zaufanie i wiarę i gdy zażąda od nich jakiej usługi, one uważają to sobie za zaszczyt osobisty, że zostały wybrane do takiej powinności.

One są zachwycone, gdy mogą podlewać rośliny w klasie, okurzać krzesełka, układać papiery, przygotowywać ławę piasku. Te drobne usługi oprócz ustalenia uczucia przyjaźni, są także doskonałym sposobem rozwijania w dzieciach zmysłu porządku, czystości i dokładności. Co więcej, niema lepszego środka rozbudzenia w dzieciach zamiłowania przyrody niż powierzenie im jakiejś rośliny lub zwierzęcia, na któreby one mogły wylewać swój zmysł wychowawczy.

Mówiąc o nauce przyrody, trzeba dodać, że dobry skutek odnoszą częste wycieczki do parków, na wieś, do ogrodu zoologicznego, gdzie dzieci mogą same widzieć i badać rośliny i zwierzęta. Pytań będzie mnóstwo, a zainteresowanie będzie widoczne na każdym kroku. Po powrocie do klasy będą dzieci z większem natężeniem omawiały szczegóły swych spostrzeżeń. Tutaj nauczyciel ma sposobność tworzenia „słownika dziecięcego“; poprawiania i wzbogacania ich własnego sposobu wyrażania się. Po dyskusji niechaj dzieci dają jeszcze różne określenia o pojmowaniu rzeczy oglądanych. Niechaj na przykład rysują drzewa, lepią z gliny zwierzęta, albo niechaj założą na piasku zarys ogólny urządzenia parku lub gospodarstwa albo ogrodu zwiedzonego. Odpowiednio do tego niechaj nauczycielka opowie im powiastkę zajmującą o jakiem zwierzęciu, które widziały tego dnia i niechaj nauczy je jakiej piosenki o tym samym przedmiocie. Takie urządzenie lekcji wywoła ćwiczenie różnych zdolności w dzieciach, a pomimo tego nie popsuje związku i jedności.

Każdy ogródek dziecięcy powinien posiadać pewną ilość roślin, ptaka, kilka złotych rybek, a czasami stałego ulubieńca, jako to psa albo kotka. Gąsienicę możnaby hodować w pudełku szklanem i okazywać na niej dzieciom w sposób pouczający i zajmujący wszelkie okresy jej przemiany. Rośliny powinny być codzinnie podlewane

przez dzieci, które będą badały i pielęgnowały ich wzrost. Jakże szczęśliwemi są dzieci na widok pierwszego pączka i pierwszego kwiatka! Ptaszek, rybki i piesek powinny być regularnie karmione przez dzieci same, naturalnie pod dozorem nauczycielki. W ten sposób dzieci nauczą się kochać zwierzęta, ptaki i rybki, a codzienny obowiązek dostarczania im pożywienia i wody rozwinie w nich zamiłowanie akuratności i porządku.

Pokazy, polecane przez Froebla, składające się z kolorowych kul, sześcianów, walców itd. są bardzo rozpowszechnione w amerykańskich ogródkach dziecięcych. Ze względu na słabe zdolności rozpoznawcze u dzieci bywają im wielkie różnice najpierw przedstawiane. I tak pierwszy pokaz (kule różnokolorowe) ma pierwszeństwo przed wszystkiemi innemi z tego powodu, że kula ma tylko jedną powierzchnię, nie ma kątów ani krawędzi, podczas gdy drugi pokaz sześcian, (kostka) ma kilka powierzchni, kilka kątów i krawędzi. Gdy już te różnice zostały rozpoznane, następuje walec, jako pośredni pod względem formy. Bywa on porównywany i przeciwstawiony z kulą w jednej a kostką w drugiej ręce. Różnice pomiędzy kulą a walcem są mniej wybitne, aniżeli między kulą a kostką, i dlatego nie powinny być prędzej poddawane obserwacji, dopóki większe różnice nie zostały zupełnie opanowane. Reszta tych pokazów bywa pokazywana w porządku odpowiednim do rozwoju psychologicznego. Te pokazy powinny być nietylko pokazywane dzieciom, ale powinny być przez nie dotykane i brane w rękę. Oglądanie ich rozwija zmysł wzroku, branie ich w rękę rozwija zmysł dotyku i zmysły muskularne, podczas gdy rozmowa, opowiadanie i śpiew, które potem następują, rozwijają zmysł słuchu. Dodać trzeba, że te kule albo sześciany, walce itd. powinny być liczone, a ich kolor i kształt rozważany i spamiętany. Nakoniec te pokazy są nieocenione w wytwarzaniu inicjatywy i twórczych zdolności dzieci. Żaden pokaz ponad skalę trudności nie ma być wprowadzony dla dzieci, dopóki wszelkie możliwe konstrukcje tych pokazów nie zostały wyczerpane i wyuczone. Krzesła, budynki, pokoje, parki, ulice, rysunki bywają tworzone, a niektóre z nich przewyższają te, które dorosły człowiek mógłby zbudować w tym samym przeciągu czasu.

Opowiadanie bajek jest również ważnym czynnikiem w ogródkach dziecięcych. Celem opowiadania bajek jest nietylko dostarczanie przyjemności dzieciom, ale także zwrócenie ich imaginacji we właściwym kierunku, rozwinięcie w nich poczucia piękności, sprawiedliwości, ludzkości i prawości.

Obrazy są także niechybnem źródłem przyjemności i nauki dla dzieci. Każdy ogródek dziecięcy powinien mieć na swych ścianach kilka dobrych obrazów, których przedmiot będzie dla dzieci zajmujący. I tak: Matka Boska Rafaela, albo „Karmienie Kurczątek“ Milleta byłyby bardzo odpowiednie. Małe obrazki ze zwierzętami i roślinami, albo kopje sławnych obrazów, odpowiednich dla dzieci w tym wieku, powinny być rozwieszone dla oglądania ich i dyskusji.

Co więcej, żaden ogródek dziecięcy nie może się obyć bez fortepjanu. Dzieci są zwykle bardzo wrażliwe na piękno muzyki i zawsze zachwycają się, słysząc swą nauczycielkę grającą. Dla tej przyczyny powinny nauczycielki dostarczać swoim wychowankom tyle muzyki, ile tylko jest możliwe. To nietylko rozwinie w dzieciach zamiłowanie do dobrej muzyki, ale sprawi im wiele przyjemności i rozbudzi w ich naturze delikatniejsze i lepsze uczucia.

Oprócz umysłowego rozwoju, jaki ogródki dziecięce dawać powinny, moralny rozwój jest drugiem z ich ważnych zadań. Na pierwszem miejscu dyscyplina czyli karność powinna być zawsze taką, ażeby zwalczać wszelkie niemiłe i niegodne rysy charakteru dziecka. Nauczycielka nie powinna się kierować przejściowemi humorami albo uczuciami, lecz zawsze stać przy bezwzględnej sprawiedliwości. Powinna być zawsze cierpliwą, czułą, współczującą, ale równocześnie stałą. Jej zachowanie się powinno być zawsze równe, nigdy chwilowe, zmienne lub kapryśne. Ona nie powinna wykazywać wad w dziecku, lecz zwrócić jego uwagę na cnoty zaniedbane. Karanie nie powinno pochodzić z mściwości, lecz z chęci wyleczenia złego. Ponieważ nauczycielka służy za wzór dzieciom, powinna zwracać uwagę na czystość, staranność i dobry smak we wszystkiem, co dotyczy jej osoby. Nauczycielka, której katedra jest w nieporządku, której powierzchowność jest zaniedbana, nie może wpoić w dzieci zamiłowania tych przymiotów, na których jej samej zbywa. Uprzejmość, dobre ułożenie, uczyn-

ność, samoopanowanie staną się w wychowaniu dziecka ideałem, który osięgnąć można przez osobiste zachowanie się nauczycielki i przez obrazy i opowiadania.

Nie ulega wątpliwości, że wiele zdziałano za pomocą ogródków dziecięcych przez przygotowanie gruntu pod zasiew przyszłego rozwoju strony umysłowej, moralnej, społecznej i fizycznej dzieci, a sądząc z liczby dzieci, które wychowują się w ogródkach dziecięcych, dochodzi się do przekonania, że publiczność amerykańska ocenia w całej pełni ich działalność.

W związku z tem chcę dodać kilka słów o polskich dzieciach i ich stosunku do amerykańskich ogródków dziecięcych. Tutaj, w Detroit, gdzie jest 200 000 Polaków, bardzo mało znajduje się w ogródkach dziecięcych wychowanków polskiego pochodzenia i to z następujących przyczyn:

Posyłanie dzieci do szkoły w tak młodym wieku nie jest uważane za potrzebne.

Ludność polska nie woli wychowywać swe dzieci w szkołach, w których wykład religji katolickiej nie jest objęty programem.

Ludność polska woli posyłać swe dzieci do szkół, w których mówią po polsku.

Dzieci polskie świecą swoją nieobecnością w ogródkach dziecięcych w Ameryce. Na każde 100 dzieci, np. może jedno bywa posyłane do amerykańskich szkół publicznych, reszta chodzi do szkół parafjalnych. Polską młodzież w Ameryce wychowują prawie wyłącznie księża i zakonnice.

Tłumaczyła M. Gruszczyńska (Poznań) M. Czajkowa (Detroit)

KILKA UWAG O PAMIĘCI.

Zwykle mówi się, że pamięć tracimy z wiekiem, natomiast w młodości jest ona silna — owszem tak być powinno, ale niestety nie zawsze tak jest, a dość przypomnieć, ile to rzeczy uczeń ciągle i stale zapomina. Kładziemy to zwykle na karb zwanego roztargnienia powodowanego żywym temperamentem, za szybkiem a niedokładnem odbieraniem wrażeń, lub też zajęciem umysłu czemś niewłaściwem np. lekturą kryminalną, dramatami kinowemi i wogóle wrażeniami rozbudzającemi fantazję, przez co młody umysł buja-

jąc w tych niepotrzebnych sferach, zapomina o swych obowiązkach i codziennych zajęciach.

Pamięć jest pojęciem zbiorowem, a składa się na nią zdolność przypominania sobie wrażeń bez udziału woli i wysiłku, dalej zdolność pamiętania przy wysiłku, a wreszcie poznawanie rzeczy znanej już przedtem. Kto ma tak zwaną krótką pamięć, ten z jednej strony łatwo zapomina, a z drugiej trudno mu sobie coś przypomnieć. Wprawdzie pamięć mają ludzie różną, ale można ją doskonale kształcić i wyrabiać, lub niestety — co często bywa — zatracać. Dziewczęta mają lepszą pamięć do liczb i słów, chłopcy znów do realnych wrażeń. Ogółem dzieci mają słabą pamięć dźwięków i dlatego nie należy zbyt wcześnie uczyć je muzyki, zwłaszcza instrumentalnej. Wspomnienia z dawnych lat rosną niejako z nami i dlatego wydają się one zwykle większemi jak w rzeczywistości (np. gdy oglądamy po latach nasz dom i pokój dziecinny, widzimy ze zdumieniem, że wyobrażaliśmy go sobie znacznie większym a często i ładniejszym). Pamięć ma swoje typy, które zależą od zmysłu, który przy odbieraniu wrażeń odgrywa główną rolę. Jeden ma pamięć wzrokową, drugi słuchową, inny znów ruchową. Pierwszy zapominać będzie łatwo dlatego nazwisk a pamiętać twarze, słuchowy znów naodwrót pamięta nazwiska, lecz przedstawiać się będzie osobom po kilka razy. Trzeci typ pamięta znów ruchy, gesty, chód i łatwo potrafi je naśladować. Odbije się to także typowo w zdolnościach i zamiłowaniach do przedmiotów. Uczniowie z wzrokowym typem pamięci uczą się po cichu i mają zdolności zamiłowania do przyrody, a o typie słuchowym uczą się głośno i mają zdolności do języków, muzyki, historji itp. Pamiętamy wogóle dopiero z dzieciństwa fakty w piątym roku życia. Dziecko siedmioletnie powtórzy tj. zapamięta od razu zaledwie 3-4 słów, czternastoletnie już ośm, a dorośli dwanaście. Są jednak ludzie posiadający wprost kolosalną pamięć. *Cyrus* i *Bonaparte* pamiętali nazwiska wszystkich swoich żołnierzy, *Temostokles* znał nazwiska 20.000 Ateńczyków a *Herman Kothe*, mistrz pamięci, potrafił powtórzyć 500 dat i cyfr, które mu raz przeczytano. Znani są ludzie, którzy umieli, zwłaszcza dawniej, na pamięć całe poematy, biblje, Iljadę itp. *Seneka* cytował 2.000 wierszy w kierunku zwykłym i odwrotnym, a *Charmides*, przeczytawszy książkę dwa razy, umiał ją na pamięć. Wielką pamięcią odznacza się też wielu szachistów i muzyków i to nawet w młodocianym wieku.

A czy my obecnie w młodym wieku pracujemy nad tem, by sobie pamięć wyrabiać? Mnie się zdaje, że często pracujemy w kierunku wprost przeciwnym (naturalnie niechcący) to jest, by pamięć zatracać.

Pamięć trzeba ćwiczyć a nie dozwalać jej leniwieć, a tymczasem cóż się dzieje?

W domu pamięta za nas służba, rodzice, w szkole przypominają nam wszystko nauczyciele, a kultura i wynalazki powodują prócz swych dobrych stron to złe, że często zastępują pamięć i przez to ją rozleniwiają. Czynią to np. afisze, reklamy, ogłoszenia, komisjonerzy a nawet konduktor w tramwaju, który nawołuje roztargnioną publiczność, by na czas wysiadła.

Aby wreszcie pamięć była dobra, musi nasz system nerwowy mieć spokój i możność swobodnego działania i wypoczynku. A tymczasem gorączkowe życie, pobieżna i zła lektura sprawiają to, że co dzień czytamy wiele wiadomości bez dokładnej obserwacji i odbieramy naraz zanadto dużo wrażeń, co sprawia, że za to łatwo i szybko ulatują one z naszej pamięci lub też błądzą w naszej podświadomości, zwiększają zamieszanie w umyśle i roztargnienie. Dzisiejszy uczniak interesuje się już sprawami, które dawniej zajmowały tylko umysły dojrzałe, a zajmując się wszystkiem naraz, nie zna niczego właściwie dokładnie, bo pamięć poprostu objąć tego ogromu nie jest w stanie. Student uczący się do egzaminu pochłania bezładnie dużo wiadomości, (często ze skrótów) nic też dziwnego, że rychło ulecą mu one jako źle do umysłu przyjęte z pamięci, bo słusznie mówi nasz badacz *Abramowski*, że odbieranie wrażeń, zakłócone jakiemś innem silnem wrażeniem (obawa przed egzaminem) wpływa wybitnie na zwiększanie się zapominania i dlatego też tzw. „kucie“ jest dla przyszłości poprostu czasem straconym. Fatalnie wpływa również na pamięć zbyt szybkie i pobieżne czytanie. Oko nasze zdolne jest rozróżnić w minucie zaledwie 240 nowych wrażeń a więc, małą zaledwie część czytanego, z którego chwyta tylko rzutami typowe litery słów a resztę uzupełnia. Im czytamy coś wolniej i z większą uwagą, tem lepiej obserwujemy i pamiętamy, natomiast przy czytaniu szybkiem w myśli uzupełniamy nieraz mylnie litery i budowę słów i często nie wiedząc o tem, nabywamy dużo mylnych wiadomości albo też je potem bezwiednie fałszujemy w pamięci.

Jeżeli ktoś ma znowu wyborną pamięć, to nie powinien tylko na niej polegać. A jednak często zauważyć można w szkołach, że uczniowie obdarzeni wielką pamięcią bywają leniwi, bo nauka przychodzi im łatwo i dlatego spuszczając się na swą pamięć, zaniedbują się przez to w swych sposobach uczenia się i nie mają wytrwałości.

Pamięć posiada jeszcze tę cechę, wspólną zresztą i innym funkcjom nerwów, że wymaga wypoczynku co pewien czas i dlatego uczyć się należy „na pamięć“ z przerwami i wtedy nieraz ze zdu-

mieniem zauważymy, że po przerwie, przechadzce, lub po śnie, pamiętamy coś znacznie lepiej jak pod koniec nauki. Dlatego też w szkołach mamy pauzy, które nie tylko służą do wypoczynku, ale zarazem do uporządkowania odebranych szybko w godzinie wiadomości.

Jeżeli chcemy wpływać dodatnio na naszą pamięć i nie psuć jej, to powinniśmy przedewszystkiem wprowadzić w nasz codzienny tryb życia więcej spokoju i systematyczności, zwolnić gorączkowe tempo myśli i wykonywać jedno po drugiem a nie wszystko odrazu naraz. Powinniśmy po pracy umysłowej odpoczywać, a odpoczynkiem będzie tu nie leżenie lub siedzenie w dusznym pokoju nad sensacyjną książką lub pójście do kinoteatru, lecz spacer, podziwianie natury, sporty nie przesadzone lecz racjonalne i zupełna odmiana wrażeń i trybu życia.

Kraków Dr. Adolf Klęsk

OPIEKA NAD ŚLEPCAMI W JUGOSŁAWJI.

Każdy z narodów królestwa SHS zaopiekował się osobno swymi bezwzrokimi. Liczba pozbawionych wzroku wzrosła szczególnie podczas wojny światowej. Opieka też nad nimi wzmogła się i rozwinęła wtedy, a przy sposobności skorzystały z dobrego serca społecznego i dzieci. W zarysie przedstawił „Razvoj in stanje slepstva v Kraljevini SHS“ Josip Kobal w miesięczniku lublańskim „Popotnik“ (1923). Stąd czerpiemy dane poniższe.

Zainteresowanie się wychowaniem wzrokowo upośledzonych zaczyna się wśród Słowieńców w r. 1911. Rząd austrjacki urządził wtedy na wszechnicy wiedeńskiej 5-tygodniowy kurs celem zapoznania nauczycieli z metodami uczenia ślepych. Z każdego kraju koronnego przybyli wysłani nauczyciele, z Krainy przybyli: Fran. Fabinc i prof. Minka Skabernetova (oboje z Lublany). S. wyzyskała swe wiadomości pod koniec wojny światowej, zajmując się oślepłymi żołnierzami w Gradcu. Od 1 marca 1918 miała w seminarjum nauczycielskiem w Lublanie wykłady, jak opiekować się inwalidami, którzy na wojnie wzrok utracili i urządziła kurs nauki czytania i pisania według metody Brailla. Na kurs 6-tygodniowy zgłosiło się 106 słuchaczek. Akcję opowiedziała w książeczce „Skrb za slepce“ (Troska o...).

Wzmogło się zajęcie czynne po przewrocie politycznym, gdy 22 listopada 1918 z Gracu do Lublany przewieziono 20 inwalidów ociemniałych. Rząd narodowy ustanowił dla nich kuratorjum pod przewodnictwem miejskiego lekarza dr. Maur. Rusa, prowadzenie zaś szkoły kuratorjum powierzyło Skabernetowej. W 1919 do Lublany przybyli i cywilni ślepcy dorośli i dzieci. Kuratorjum wynajęło odpowiednio większy lokal (gmach kasy kraińskiej) z obszernym ogrodem. W r. 1919/20 otworzono dwuklasową szkołę początkową dla małoletnich, a dla dorosłych pracownie koszykarską, szczotkarską i ręcznych robót kobiecych. Uczono też śpiewu i gry fortepianowej. W roku następnym powierzono kierownictwo szkoły Josipowi Kobalowi.

W r. 1921/22 zgłosiło się dzieci 24 do nauki. Rozszerzono szkołę na 3 klasy. Ministerstwo handlu i przemysłu (oddział w Lublanie) zatwierdziło plan nauki (obowiązkowo: religia, język ojczysty, kupiecka stylistyka i rachunkowość, pisanie maszynowe, prowadzenie ksiąg handlowych, kalkulacja, geografja, historja, państwowość, śpiew i gimnastyka, zdrowotnictwo i kształcenie zawodowe; nieobowiązkowo: esperanto, fortepian, cytra skrzypce, tamburica. Koszykarstwa i szczotkarstwa uczyli majstrowie zawodowcy. W godzinach wieczornych po zajęciach zabawiano wychowanków lekturą, dorosłym czytano też artykuły z dzienników wybrane. Przy końcu roku szkolnego 1922 szkoła urządziła publiczne produkcje w Celju, Kranju i Lublanie. Wychowankowie sami deklamowali, śpiewali i grali, dopełniając propagandę odczytową. Powodzenie moralne było i materjalne. Tak np. Marja Križmanowa zapisała testamentem dom swój i gotówkę zakładowi ślepych. Rząd przesiedlił zakład w r. 1923 do Koczevja.

Od listopada 1920 istnieje w Lublanie „podporno drusztvo slepik", które pragnie zbudować dom dla dorosłych ślepców. W r. 1922 liczyło 120 członków założycieli, 230 wspierających i 65 zwyczajnych. Niektórzy ślepcy (wychowankowie zakładów wiedeńskiego, linieckiego i gradzkiego) mają swoje własne pracownie szczotkarskie i koszykarskie, 2 stroją fortepiany, ale są i tacy jeszcze, co żyją żebraniną.

Ślepcy chorwaccy już dawno odbywali narady jarmarczne i odpustowe, jakby swój los uczynić znośnym. Główne wiecowanie odbywali corocznie w klasztorze Ravanica w Sreskiem. Ślepcy zarabiali na życie grą i śpiewaniem. Otrzymali też nazwę „guslarje". W XVIII wieku istniały specjalne szkoły muzyczne, w których kształcili się także ślepcy. Najwięcej ślepych uczniów miały szkoły w Arbanji i Irigu, stąd też nazwane akademjami ślepych. Te szkoły, które jeszcze w 1780 r. istniały, zniósł rząd austrjacko-węgierski. Od tego czasu już tylko stary guslar uczył młodszych swojej sztuki, zwolna i tych mistrzów zabrakło.

Guślarze byli mile widziani w całym narodzie. Obdarzani sowicie dochodzili nawet do majątków. To wzbudziło zazdrość u dobrowzrokich. Konkurenci spuszczali długie włosy przez czoło na oczy i fingowali ślepotę. Spostrzegli się na tem prawdziwi ślepcy guślarze i uchwalali sobie porozumiewać się własną mową „gęgavaczką". Guślarze wędrowali latem po kraju, a zimą układali nowe pieśni na następny sezon.

Nauczaniem ślepych zainteresował się pierwszy z Chorwatów inspektor szkolny Franje Klaić, który w r. 1846/47 studjował w Wiedniu sposoby uczenia głuchoniemych i ślepych. W r. 1888 zorganizowało się w Zagrzebiu towarzystwo opieki nad głuchoniemymi i ślepymi, ale rozwiązało się, skoro powstał instytut dla głuchoniemych kosztem publicznym. Tegoż roku nauczyciel Vinko Bek zwiedził w Wiedniu zakład dla ślepych, po powrocie poświęcił się nauce jednego ślepego chłopca, a dla wzbudzenia szerszego interesu rozpoczął w r. 1890 wydawać czasopismo „Slijepczev prijatelj" (zamieniony z r. 1893 na „Prijatelja slijepih i gluhonijemih"). W r. 1893 w sierpniu powstało w Zagrzebiu „Drusztvo sv. Vid" w celu zbudowania zakładu dla wychowania ślepych. Kiedy w r. 1895 rząd krajowy otworzył taki instytut dla ślepych dzieci w Zagrzebiu i powierzył go nauczycielowi Bekowi, towarzystwo otwarło pracownię dla dorosłych ślepych „Dom slijepih radnika" (D. ś. robotników). Następca Beka Stef. Horvat troskał się szczególnie o zwiększenie biblioteki szkolnej. Dzisiaj kierownikiem „zavodu za sliepe" jest Branko Sztrigar.

2 grudnia r. 1919 towarzystwo „Sv. Vid" przestało istnieć, ślepców przejął w swą opiekę oddział socjalnej polityki, lecz w r. 1920 przesiedlił ich do Moslaviny koło Popovacza. Szkoła posiada 25 uczniów w 5 od-

działach. Uczą się wszystkiego, co wchodzi w program szkoły początkowej, nadto obowiązkowo esperanta, gry na organach, fortepianie lub tamburicy. Instytut ma chór męski i mięszany. W przedszkolu ćwiczą się dzieci w modelowaniu. W pracowniach zajętych jest 40 osób koszykarstwem, wyplataniem, szczotkarstwem, a nawet ostatnio trykotażem. Wychowankowie korespondują z zagranicą, prenumerują sztokholmskie „Esperanta ligilo". W książnicy szkolnej mają 150 tomów chorwackich i niemieckich dzieł drukiem braillowskim, esperanckich 20, poza tem słownik esperancko-chorwacki i chorwacko-esperancki, rozprawki itd. Wychowankowie tworzą z wychowawcami swymi „Dijaszko diletantsko udruženje", urządzają koncerty publiczne, nawet popisy w strzelaniu i rzucaniu piłką. Są tam dzieci z Chorwacji i Slawonji.

Narodowe pieśni chorwackie i serbskie wskazują, że wśród Serbów rozwinęło się guślarstwo podobnie jak między ich bracią katolicką. Przed wojną światową istniało w Serbji towarzystwo „Kralj Deczanski", opiekujące się dziatwą ślepą i głuchoniemą. Już w 1896 r. używali Serbowie abecadła braillowskiego dla nauki swych ślepców. Ministerstwo oświaty uznało ten alfabet za oficjalny w nauczaniu inwalidów z wojny bałkańskiej. Pełniejsze dane posiadamy dopiero od czasu ostatniej wojny. Na uchodźtwie w Bizerti w dalekiej Afryce zorganizowali r. 1918 Serbowie szkołę głuchoniemych i ślepych, którą zainteresowali się pomocnie Anglicy i Francuzi. Tam też ukazała się broszura Veljka L. Ramandovic'a „O slepima i njihovaj nastavi" (= nauce).

Po powrocie do ojczyzny zjednoczonej i oswobodzonej rząd serbski przeznaczył austro-węgierskie koszary pod Zemuniem na inwalidzki dom i dom ślepców. Urządzono tam szkołę 3-klasową elementarną, zaopatrzono ją w nowoczesne maszyny do pisania (specjalne dla niewidzących), a sporo pomocy naukowych wykonali domowi inwalidzcy robotnicy. Kierownikiem „Doma slepih" jest Ramadanović. Zakład posiada obszerne pracownie. Z pod rąk ślepców wychodzą wyroby precyzyjnie wykonane. W trykotaźni pracuje 6 maszyn, dostosowanych swem urządzeniem do niewidzących pracowników. Zakład ma własną swą drukarnię ze specjalnemi maszynami. Bibljoteka zakładowa liczy 3000 tomów. Nawet dla słowieńskich bezwzrokowców tutaj wydrukowano I tom Ganglowych „Zbranih spisov za mladino" Z emigracji rosyjskiej zyskano dobrego rzeźbiarza Jurija Vindnera, który uczy modelowania i wyrabia mapy plastyczne poszczególnych ziem jugosłowiańskich.

Instytut Żemuński rozwija się pięknie, ma już nowe sale szkolne, gabinety z pomocami naukowemi, salę muzyczną należycie wyposażoną, gimnastyczną salę i uroczystościową, oraz osobną czytelnię. Opiekują się też instytucją tą i dyrektor i inspektor ministerstwą socjalnej polityki i państwowa opieka nad dziećmi w Belgradzie i — Anglicy.

Ministerstwo socjalnej polityki w Belgradzie zwołało w 1920 r. osobną ankietę do Lublany, zaprosiwszy czynnych wychowawców i nauczycieli ślepej młodzieży. Co roku zaś w czerwcu ma się odbyć zjazd wszystkiego nauczycielstwa ślepych z całego państwa. Oryginalny protokół ma być składany w ministerstwie socjalnej polityki.

Na pierwszym zjeździe przyznano prawo nauczania ślepych w pierwszym rzędzie nauczycielom z wszystkiemi przepisanemi egzaminami do nauczania w szkołach dla normalnych, potem dopiero absolwentom filozofji i medycyny, wszystkim po złożeniu egzaminu specjalnego z nauczania ślepych.

Piotrków   Dr. Jan Magiera

SZKOLNICTWO POLSKIE W CYFRACH.

Redakcja zwróciła się do właściwych czynników z prośbą o materjał statystyczny dotyczący stanu i rozwoju naszego szkolnictwa. Poniżej umieszczamy kilka z otrzymanych zestawień:

SZKOLNICTWO NA POMORZU.

Szkolnictwo powszechne i wydziałowe Okręgu Szkolnego Pomorskiego w roku szkolnym 1923/24.

L. porz.	Rodzaj szkół	Ilość				Nauczycieli z pełną kwalif.				Nauczycieli z maturą sem.				Nauczycieli bez kwal. zaw.			
						Polak.		Niemc.		Polak.		Niemc.		Polak.		Niemc.	
		szkół	klas	chłopc.	dziew.	m.	k.	m.	k.	m.	k.	m.	k.	m.	k.	m.	k.
1	Szkoły powsz. po wsiach .	1 464	2 054	59 348	56 948	502 (1–2)	76 (1–2)	58 (1–2)	8 (1–2)	571 (1–2)	270 (1–2)	60 (1–2)	21 (1–2)	530 (1–2)	563 (1–2)	26 (1–2)	60 (1–2)
2	„ „ w miastach	77	691	14 738	14 155												
3	„ „ wydział. . .	25	176	2 122	3 309	43	36	4	1	20	59	4	7	7	14	2	2

Zestawienie szkół powszechnych i wydziałowych według typów.

Szkoły:	I klasowe	II klas.	III klas.	IV klas.	V klas.	VI klas.	VII klas.	Razem
Powszechne	841	422	141	51	18	23	45	1 541
Wydziałowe	—	—	4	9	7	5	—	25

Statystyka
gimnazjów, seminarjów i innych państwowych i prywatnych szkół w Okręgu Szkolnym Pomorskim w roku szkolnym 1923/24.

L. p.	Rodzaj szkół	Ilość szkół	Ilość klas	Ilość nauczyc.	Ilość chłopców	Ilość dziewcząt	Razem uczniów
1	Gimnazja państwowe	20	207	309	4695	1431	6126
2	Prywatne szkoły średnie polskie . .	3	28	45	248	735	983
3	„ „ „ niemieckie	4	38	55	557	418	975
4	„ „ wydział. „	5	31	17	172	182	354
5	Preparandy nauczycielskie	4	8	4	79	41	120
6	Seminarja nauczyc. kl. kursy	10	48	146	1004	639	1643
	kl. ćwiczeń		39		443	510	953
7	Dokształcające szkoły zawodowe . .	27	130	197	3213	789	4002

SZKOLNICTWO POWSZECHNE OKR. SZKOLN. KRAKOWSKIEGO

według stanu z dnia 1 grudnia 1923 r.

Wyszczególnienie	W szkolnictwie publicznem	W szkolnictwie prywatnem	razem
1. Liczba szkół			
męskich	79	3	82
żeńskich	84	13	97
koedukacyjnych	1 600	19	1 619
ogółem . . .	1 763	35	1 798
1-klasowych	922	12	934
2- „	494	1	495
3- „	4	—	4
4- „	180	9	189
5- „	59	2	61
6- „	26	1	27
7- „	63	7	70
wyżej ponad 7-klasowych	15	3	18
razem . . .	1 763	35	1 798
z język. wykładowym polskim	1 679	24	1 703
„ „ „ ruskim	79	—	79
„ „ „ niemieckim	5	11	16
	1 763	35	1 798
2. Liczba nauczycieli			
mężczyzn	2 020	40	2 060
kobiet	4 093	161	4 254
ogółem . . .	6 113	201	6 314
3. Liczba dzieci			
chłopców	139 103	1 045	140 148
dziewcząt	139 793	2 221	142 014
ogółem . . .	278 896	3 266	282 162

STAN SZKOLNICTWA W WILEŃSZCZYŹNIE.

Według zestawień statystycznych p. kuratora Gąsiorowskiego, podanych uczestnikom Zjazdu dziennikarzy w czasie tegorocznych Zielonych Świątek, w okręgu wileńskim jest szkół powszechnych ogółem 1264, w czem polskich publicznych 1057, prywatnych 51, razem 1108, białoruskich publicznych 30, litewskich publicznych 28, prywatnych 40; żydowskich prywatnych 53; rosyjska 1 i niemiecka 1, obydwie prywatne. Wielką stosunkowo liczbą szkół litewskich należy tłumaczyć tem, że Litwini demonstracyjnie tworzą szkoły litewskie nawet tam, gdzie jest znikoma liczba dzieci. Seminarjów nauczycielskich polskich jest 5, litewskie prywatne jedno, żydowskich prywatnych dwa. Szkół średnich w okręgu wileńskim jest razem 39, w czem 21 z językiem polskim wykładowym, 6 z żydowskim względnie hebrajskim, 3 z rosyjskim, 2 z białoruskim, po jednem z litewskim i francuskim, a nadto 5, gdzie językiem nauczania są języki : polski, żydowski i hebrajski. Tylko 11 gimnazjów polskich jest utrzymywanych przez państwo, reszta są to zakłady prywatne.

W SPRAWIE ZBIERANIA KWIATÓW I ZIÓŁ LECZNICZYCH*).

Na pytania Szan. Kolegów podaję poniżej żądane wskazówki:

Z b i e r a n i e. Zbierać należy przedewszystkiem w odpowiednim czasie: jeżeli kwiaty, to nie przekwitłe; jeżeli pędy, to nie zdrewniałe; jeżeli nasiona, to dojrzałe. Zbierać czysto do przygotowanych wprzód koszyków i odrazu to, co potrzeba; uniknąć powtórnego przebierania i wygniatania rośliny. Najlepiej zbierać nie rękami, tylko albo nożyczkami ścinać do koszyczków, albo specjalnemi na ten cel kupionemi koszyczkami. (Cena ich wynosi obecnie około 2 złp., nabyć można w większych firmach ogrodniczych). Zwracać trzeba uwagę na to, ażeby roślina była obeschnięta z deszczu lub rosy.

S u s z e n i e. Suszyć zawsze lepiej w cieniu, na przewiewie, gdyż mało roślin znosi suszenie w słońcu. Zwłaszcza rośliny zawierające barwik roślinny wymagają cienia koniecznie. Pokupność ziół należy od ich ususzenia. O ile nie posiada się suszowni domowej, (łatwej do sporządzenia) najlepiej suszyć na przewiewnym strychu. Rozścielać cienko na papierze lub płachtach, potem wieszać w papierowych torebkach u pułapu,

TABELA ZBIERANIA NAJPOSPOLITSZYCH

Nazwa	zbiera się	w czasie	pora
Bez czarny	kwiat	na początku rozkwitania	maj
Bratki	kwiat	na początku rozkwitania	
Konwalja	kwiat	kwitnięcia	maj
Tysiącznik	całe ziele	kwitnięcia	
Mak	opium	przed dojrzeniem główek	koniec czerwca, lipiec
	ziarno makówki	dojrzałe po wymłóceniu	
Piołun	ziele	przed zakwitnięciem	maj, czerwiec
Rumianek	kwiaty	na początku zakwitania	
Mięta pieprzowa i kędzierzawa	ziele	przed zakwitnięciem	kilka razy do roku
Szałwia	jak mięta		
Żywokost	korzenie		
Ślaz lekarski	korzenie	na wiosnę	kwiecień

*) Por. „P. S.“ Rok. III. Nr. 5., str. 116—117.

lub odrazu ubijać do pudełek i wysyłać. Trzeba uważać na dosuszanie mięsistych łodyg, gdyż w przeciwnym razie, łatwo pleśnieją i niszczą cały zbiór. Jeżeli chodzi o zbieranie do zielników, to suszy się rośliny między dwoma tekturami, a kruche w bibule, zaś kwiaty, które czernieją np. jabłoni, pod rozpalonem żelazkiem do prasowania. Roślinę dostatecznie ususzoną poznać potem, że ustawiona pionowo nie pochyla się, wówczas przylepia się na tekturę i przechowuje w miejscu przewiewnem i suchem, gdzie leżąc całemi latami, nie traci ani barwy ani nie pleśnieje.

Zbyt. Hurtownie zakupuje firma „Planta“ Warszawa, Chłodna 43. Detalicznie — każda większa apteka. Pamiętać jednak należy, że pokupne i popłatne są jedynie zioła prawdziwie dobrze zebrane i ususzone. We wschodniej Małopolsce może być pomocnem Towarzystwo Gospodarcze, Sekcja ogrodnicza. Lwów, Kopernika 20.

Lektura. „Hodowla roślin aptecznych. Biegański. Warszawa 1921. (Są tam podane także sposoby suszenia. P. Biegański odpowiąda także na zapytania wprost. Warszawa, Chłodna 43). „Zielnik Polski“ miesięcznik wydawany w Krakowie, Wolska 36. Ka.

ZIÓŁ LECZNICZYCH ROSNĄCYCH DZIKO.

suszy się	Uwaga.
w cieniu	Uważać, by kwiatki nie były rozwarte, bo żółty pył brudzi przy suszeniu.
na słońcu lub w cieniu	
na słońcu	
w cieniu	W pęczkach wieszać na strychu.
	Opium opłaca wysoką ceną koszta żmudnego zbierania. Opium polskie zawiera 12% morfiny.
na słońcu	
na słońcu	
w cieniu	Uważać, by łodygi nie były zdrewniałe.
w cieniu	Najpierw przesuszyć, a potem krajać i dosuszać zupełnie.
w cieniu i cieple	Wyjęte korzenie myje się, wyciera do sucha zgrzebną szmatą, kraje się drobno i suszy.

JĘZYK OJCZYSTY.

W ostatnich latach szczególnie modnym stał się wyraz *rozbudowanie*. Posługują się też nim zarówno mówcy jak publicyści — najczęściej niebacznie i zupełnie niewłaściwie. Jeden np. przemawia w sejmie o „politycznem rozbudowaniu wzajemnej znajomości": z okazji konwencji handlowej z Japonją, oświadcza, że „polityczne rozbudowanie wzajemnej znajomości pójdzie w ślad za pierwszemi rozmowami ekonomicznemi". Drugi mówi o pracy „nad rozbudowaniem naszego przemysłu i handlu", stwierdzając, że „z chwilą wyzwolenia Polski rozpoczęła się gorączkowa praca nad rozwojem i dalszem rozbudowaniem naszego przemysłu i handlu". Dosyć na chwilę zatrzymać uwagę, aby spostrzec, że wyraz „rozbudowanie" znalazł się w obu przytoczonych wyrażeniach na miejscu niewłaściwem; „rozbudowanie" bowiem znaczy wzniesienie, pobudowanie nowych budowli, albo też rozszerzenie budynków już istniejących. Od budynków zaś do „wzajemnej znajomości" skok retoryczny jest nieopatrzny i bardzo niewłaściwy: tem samem zestawienie wyrazów: „rozbudowanie" i „znajomości", mające nibyto obrazowo rzecz przedstawiać, jest całkowicie chybione. Po polsku można mówić: o zawiązywaniu lub zawieraniu znajomości, o jej utrzymywaniu, nawet o rozszerzaniu, o utrwalaniu znajomości, nigdy zaś o dziwacznym jej „rozbudowaniu". Podobny stosunek zachodzi pomiędzy „rozbudowaniem" a „przemysłem i handlem". Mówimy zwykle o krzewieniu, o rozszerzaniu, o rozwijaniu przemysłu i handlu, ale istota tych czynności krzewienia, rozwijania nie polega na budowaniu czyli na wznoszeniu budowli. Wyrażenie więc „rozbudowanie przemysłu i handlu" jest nietrafne, sztuczne i razi przesadą.

Inny znowu mówca sejmowy, chcąc wyrazić z naciskiem swoje przekonanie, że prawda, pomimo sprzeciwów, nie da się ani zatrzeć, ani w fałszywem świetle przedstawić, posługuje się niesłychaną w polskiem przenośnią w postaci: „postawić prawdę na głowie". Oświadcza bowiem: „jestem przekonany, że mimo tych strasznych przemówień, prawda wypłynie na wierzch, a nie zostanie postawiona na głowie". Wyrażenie w tej formie, obce językowi naszemu, wzorowane wprost na niemieckiem: „alles auf den Kopf stellen", jest w polskiem zgoła niepotrzebnym barbaryzmem. Wiadomo, że odpowiednia w naszym języku przenośnia brzmi: „przewrócić wszystko do góry nogami" — wyrażenie obrazowe i dosadne. Niema więc najmniejszej potrzeby zamiast niego posiłkować się obcym wtrętem: „prawda postawiona na głowie", który nie tylko, że nie może uchodzić za jakąś ozdobę stylistyczną, ale nawet w całkowitem swem brzmieniu dla ucha polskiego jest niezrozumiałym.

Warszawa — Adam Ant. Kryński

OBJAŚNIENIA JĘZYKOWE *).

1. *druhen* czy *druchien?* — Łączy się tu dwie sprawy: wymowy i pisowni. A więc przedewszystkiem co do wymowy: *h* czy *ch* i następnie twarde czy miękkie? — Otóż w języku kulturalnym wymawiamy *druchna — druchen*; por. *marchew* nie *marchiew*, *kuchenka* nie *kuchienka* itp. — Co do pisowni zaś, to ustaliła się dziwnie niekonsekwentna: *druh* (dawniej też zwykle *druch*) ale *druchna*, a zatem i *druchen*.
2. Należy mówić „nauczyciel *na* kursach dla dorosłych" względnie „nauczyciel kursów"..., nie należy zaś mówić „*przy* kursach" (germanizm).
3. Nie jest błędem konstrukcja *porównywać do kogo, do czego*, lecz wychodzi z użycia; powszechnie przyjętem jest: *porównywać z kim, z czem.*

*) Oryginalnie napisane dla „P. S." przez prof. Uniwers. Poznańskiego H. Ułaszyna w odpowiedzi na zapytania, nadesłane pod adres. Redakcji przez Czytelników „P. S."

4. Można powiedzieć: „*po śmierci* spotkała go zasłużona nagroda“, ale również i „*po skończonem życiu* itd.“. Zwrot pierwszy jest stereotypowy.
5. Lepiej jest używać formy *umieją* (3 os. l. mn. od *umieć*), nie zaś *umią*.
6. *Mruczkówna, Klockówna, Fuskówna, Żurkówna* czy *Mruczekówna, Klocekówna, Fusekówna, Żurekówna*? — Z punktu widzenia tradycji oczywiście *Mruczkówna, Klockówna, Fuskówna, Żurkówna*. Ponieważ wszakże w zakresie odmiany nazwisk powyższego typu na—*ek* tj. z *e* ruchomem, w nowszych czasach powstały formy odchylające się od tradycyjnych (na tej podstawie, że *Mruczek* to nie *mruczek*, ani *Klocek* to nie *klocek*—odmienne kategorje semazjologiczne) i mianowicie obok *Mruczka, Klocka, Fuska, Żurka* itd. też *Mruczeka, Kloceka, Fuseka, Żureka* itd., stąd w dalszym ciągu powstały też obok form tradycyjnych: *Mruczkówna, Klockówna, Fuskówna, Żurkówna* również nowsze: *Mruczekówna, Klocekówna, Fusekówna, Żurekówna*. Jeśli więc ojciec nosi nazwisko *Mruczek* lub tp., a rodzina odmienia je *Mruczka, Mruczkowi* itd.; to córka konsekwentnie winna się nazywać *Mruczkówna;* jeśli zaś rodzina nazwisko swe odmienia *Mruczeka, Mruczekowi* itd., to córka winna się nazywać *Mruczekówna*.
7. Co do 2 przp. od nazw miejscowych *Godzientowy, Kochłowy, Turkowy, Jankowy, Krążkowy* itp., a więc *Godzientów* itd. czy też *Godzientowów* itp., to trudno dać kategoryczną odpowiedź, jeśli się nie zna form lokalnych, tj. używanych przez ludność miejscową. Oczywiście: *Godzientów* itd. to formy starsze, dawniejsze (prawdopodobnie przechowane na miejscu), natomiast *Godzientowów* itp.—nowsze.
8. „Dzieci *powinny* czy *powinne* wnieść opłatę itd.“ — Obok formy przymiotników rzeczownikowej: *powinien, powinna, powinno* (por. *ten, ta, to*), mamy też formę zaimkową: *powinny, powinna, powinne* (por. *piękny, piękna, piękne*). Otóż formy rzeczownikowe utrzymały się tylko w funkcji orzeczników; w funkcji określeń (przydawek)-zaimkowo-przymiotnikowe. Mówimy „dziecko *powinno* wnieść opłatę“... a więc i „dzieci *powinny* wnieść opłatę“... Ale: „*winne* dzieci *powinny* być ukarane“, bo mówimy *winne dziecko*, a nie *winno dziecko*.
9. *Schemat* czy *szemat?* — Lepiej jest używać wyrazu *schemat* niż *szemat*. Źródłem dalszem jest wyraz grecki, który zapożyczyliśmy dość dawno za pośrednictwem łacińskiem — w postaci *schemat*; niema więc potrzeby zapożyczać po raz drugi za pośrednictwem niemieckiem (*szemat*).
10. Czy w nazwiskach mamy pisać *x* czy *ks*, np. *Mixtacki* czy *Mikstacki*, zależy to przedewszystkiem od okoliczności jak piszą właściciele tych nazwisk, trzymając się tradycji lub nie. A są i tacy co archaizują, więc wbrew tradycji lub bez tradycji. Ale to już ich rzecz. Oczywiście dzieci piszą jak rodzice. Imię własne nie jest imieniem pospolitem: jak wolno jest każdemu zmienić swe nazwisko, tak wolno jest również każdemu stosować w pisowni swego nazwiska środki ortograficzne nie będące dziś w powszechnem użyciu, a obowiązujące w pisowni imion pospolitych. — Motyw „spadkowy“ (t. j. komplikacje na wypadek spadku) niema znaczenia: chodzi przecieo pokrewieństwo, którem się trzeba wykazać; identyczność pisowni nazwiska nie jest wystarczającym dowodem pokrewieństwa.
11. *Śląsk* czy *Ślązk?* — Powszechnie przyjęta jest pisownia *Śląsk*, oczywiście uzasadniona fonetycznie, tak przecie forma ta powstała z formy dawniejszej *Śląssk*, ta zaś ze *Ślązsk*, a ta z jeszcze dawniejszej *Ślążsk*, żeby już nie cofać się dalej wstecz. Forma *Ślązk* jest nowsza w porównaniu ze *Śląsk*, zresztą fonetycznie (wymawianiowo) są jednakie.

Poznań H. Ułaszyn

SPRAWY SZKOLNE ZAGRANICĄ.

W dzisiejszym numerze, poświęconym szczególnie sprawom zagranicznym, ogłaszamy jędną z odpowiedzi, które otrzymaliśmy na cztery zapytania Redakcji „Przyjaciela Szkoły" dotyczące stanowiska nauczycielstwa szkół powszechnych wobec rządu i społeczeństwa.

1. Jakie stanowisko pod względem politycznym zajmuje nauczycielstwo szkół powszechnych w danym kraju?

2. Jaka ilość posłów czy przedstawicieli w parlamencie rekrutuje się z nauczycielstwa, a szczególnie z nauczycielstwa szkół powszechnych?

3. Jaki panuje stosunek ludności do nauczycieli jako rzeczników sprawy ogólnej w rządzie?

4. Jaką opieką otacza rząd nauczycielstwo szkół powszechnych?

Poselstwo Rzeczypospolitej Polskiej w Kopenhadze nadesłało nam odpowiedź następującej treści:

1) Polityczne stanowisko nauczycielstwa w Danji jest różne, wedle tego, czy mowa jest o nauczycielach wiejskich, czy o miejskich, lub też specjalnie kopenhaskich. Na wsi większość nauczycieli pochodzi z włościan i dlatego należą przeważnie do lewicy umiarkowanej (stronnictwo rządzące obecnie w Danji); część starszych nauczycieli z minionej politycznej epoki należy do zagorzałych konserwatystów. W ostatniem dwudziestoleciu partja radykalna znalazła pewną ilość zwolenników wśród młodszych sił nauczycielskich, jednak wraz z niedawnem upadkiem tej partji ilość ich zmalała. Natomiast w miastach zwłaszcza w Kopenhadze, gdzie istnieje potężny, jeżeli nie wprost dominujący odsetek sił kobiecych, z tego właśnie powodu górą są konserwatyści; resztę stanowią radykali oraz niewielu socjalistów; lewicy umiarkowanej jest mało, jej przedstawiciele po kilkoletnim pobycie w stolicy zazwyczaj dezertują albo na prawo albo na lewo. W rezultacie większość duńskiego stanu nauczycielskiego należy do lewicy umiarkowanej, mniej jest radykałów, jeszcze mniej konserwatystów, najmniej socjalistów.

2) W obecnym Folketingu (Izba Niższa) zasiada dziewięciu nauczycieli ludowych, w Landstingu (Izba Wyższa) jedna nauczycielka ludowa.

3) W Kopenhadze, gdzie nauczyciel mało obcuje z rodzicami, nie posiada on wielkiego wpływu politycznego. Na wsi nauczyciel dawniej był wszechwiedzącym przewodnikiem, obecnie uniwersytety ludowe i wzrastająca oświata zmniejszyły jego wpływ polityczny, który jednak istnieje dzięki stykaniu się nauczyciela z całą ludnością. Widomym objawem tego wpływu jest fakt, że nauczycielstwo w ostatnich czasach dało państwu szereg wybitnych mężów stanu, m. i. przywódcę lewicy umiarkowanej; b. minister i prezydent ministrów I. C. Christensen i obecny minister obrony kraju, b. prezydent ministrów Klaus Berntsen byli nauczycielami.

4) Już w roku 1814 zarządzała ustawa, że nauczyciele wiejscy mają pod względem ekonomicznym stać na poziomie większych gospodarzy wiejskich. Tego jednak nigdy nie przeprowadzono i obecnie nauczyciel wiejski ekonomicznie stoi trochę niżej od gospodarza, trochę wyżej od chałupnika.

Wykształcenie stanu nauczycielskiego odbywa się w seminarjach częściowo państwowych, częściowo prywatnych. W seminarjach państwowych nauka jest zawsze bezpłatna, w wyższym zakładzie nauczycielskim w Kopenhadze, gdzie istnieją kursa uzupełniające, zupełnie bezpłatna.

NAUKA MORALNOSCI W SZKOLE FRANCUSKIEJ*)

„OJCZYZNA“

Miłość kraju rodzinnego.

a) Czy kochamy swój kraj rodzinny? Jakób odpowiada — „Nie wiem, myślę, że tak“ i Jakób jest szczery. Długoletniego doświadczenia trzeba nato, by wiedzieć, jak potężne, rozliczne i subtelne więzy przykuwają nas mocno, bezustannie i skrycie do miejsc, gdzie upłynęło nasze dzieciństwo i nasza młodość.

1. Czy chciałbyś opuścić naszą wioskę, Jakóbie? — Lubię podróżować, jeździć koleją, chciałbym zobaczyć te kraje, o których nam mówi nasz podręcznik geografji. — Masz słuszność, Jakóbie, przyjemnie jest podróżować, a tam na szerokim świecie są kraje cudniejsze niż sny twoje dziecięce, niż wszystkie marzenia ludzkie.

2. Ale ty daleko w górach spędziłeś ostatnie twoje wakacje, w uroczym zakątku gór Pirenejskich. Czy pomyślałeś sam kiedy o swojej wsi? Czy nie porównałeś tej wioski ze swoją? Czy nie mówiłeś, jakbyś był jej właścicielem „Moja wieś“, „u nas“ — „w naszych okolicach“? Czy cieszyłeś się, gdy listonosz podawał ci list, w którym ci pisano o domu, o towarzyszach, o dniu św. patrona, uroczystości, w której ty nie brałeś udziału. Czy cieszyłeś się, gdy mogłeś jednemu z towarzyszy opowiedzieć o tem, co było w liście, i czy nie zależało ci na tem, by dać mu najlepsze wyobrażenie o tem, czem jest w twojej wsi dzień św. patrona, (podejrzewano cię nawet, żeś trochę upiększył — dodał 1 lub 2 karusele). Czy zniósłbyś, gdyby kto powiedział, że twoja wieś to brzydka dziura, że ludzie z twojej wsi są chełpliwi i źli? O jaki gniew by cię ogarnął. Czy nie byłeś trochę zdziwiony a nawet zaniepokojony, nie widząc nikogo ze swoich między tymi, których spotykałeś, nie słysząc zwykłego pozdrowienia: Dzień dobry, Jakóbie, co tam słychać u was? Czy nie zauważyłeś, że piękne domy w mieście X, tak wielkie, tak dobrze zbudowane, że nazwać by je można pałacami, podziwiałeś w miarę, jak czas upływał coraz mniej, podczas gdy coraz słodsze było ci wspomnienie twego domu tak pięknego pod czerwienią jesienną dzikiego wina, rynku, gdzie znasz wszystkie bramy, firanki wszystkich okien, wszystkich mieszkańców?

3. Wspomnienie było tak słodkie, że zdaje mi się, iż z zadowoleniem wsiadłeś do pociągu powrotnego; prawda, wzruszony byłeś, gdy dzwonnic- ukazała się nad laskiem dębowym, by ci twą wieś oznajmić. Stałeś przy drzwiach wagona, rozpoznawszy pierwszy dom! To dom Jakóba! Strumień, młyn! Z radością biegłeś szosą, prowadzącą do twych rodziców, poznając po drodze szarą barwę ziemi, platany wyznaczające drogę, wszystkie ogrody, wszyskie domy, twarze tych których spotkałeś.

b) Co to jest miłość kraju rodzinnego? Teraz wiem z całą pewnością. Ty kochasz bardzo twój kraj rodzinny, Jakóbie, my wszyscy go kochamy.

To, że trudno nam jest przyzwyczaić się żyć zdala od naszej wsi, ta konieczność odtwarzania jej w naszej wyobraźni, to słodkie złudzenie podtrzymywane przez nas troskliwie, że niema piękniejszego zakątka na na całej ziemi, ta świadomość, że gdzieindziej jest się tylko obcym, ta radość niezmierna, jaka duszę naszą ogarni, gdy znów się znajdziemy we wsi rodzinnej — to żyjąca w naszych sercach miłość kraju rodzinnego. (Następuje czytanie wierszy odpowiednich np. Joachim du Bellay: Regrets albo Lamartine: Retour au Village. Tłum.)

*) Chcąc Szan. Czytelnikom dać praktyczny przykład, jak udziela się naukę moralności w szkole francuskiej, umieszczamy niniejszą lekcję, zaczerpniętą z tygodnika „Manuel Général de l'Instruction Primaire“ Rok XCI № 29, z dnia 12 kwietnia 1924.

c) Dlaczego kochamy kraj rodzinny? Kochamy go za wszystkie związane z życiem wsi wspomnienia dzieciństwa. Kochamy go, ponieważ tam żyli nasi rodzice, dziadunio, babunia, nasi przodkowie, bo ich wspomnienie wszystko przenika, kochamy go, ponieważ zaczęliśmy go kochać wtenczas, gdy nic innego jak tylko kochać nie umieliśmy jeszcze.

Czytanka: „Znam daleko stąd w wiosce burgundskiej mały cmentarzyk. Zniszczony mur go otacza. Skrzypiąca furta nie broni wejścia przechodniowi chcącemu marzyć na grobach. Wybrałem tam miejsce, gdzie spać będę snem wiecznym. Na prawo, niedaleko wejścia, by nie męczyć tych, którzy mię odprowadzą lub odwiedzać będą. Wiem, że tam będę się czuł samotny, nie tak strasznie samotny jak wszędzie, bo moi blizcy tam spoczną przy mnie. I będzie tak jak dawniej, gdy mieszkaliśmy razem w wiejskiej chacie. Nie zakłócimy ciszy naszemi gawędami. I tak będzie dobrze".

(Louis Dumont: Le beau visage de la Patrie).

Miłość Ojczyzny.

a) Co to jest miłość Ojczyzny? Dziwnie jest podobna do miłości kraju rodzinnego -- obydwa uczucia tak mocno wnikają w nasze życie, że prawie nie zdajemy sobie z ich sprawy. Te same doświadczenia zdradzają ich istnienia.

1. Podczas podróży zagranicą odczuwamy w całej pełni, że jesteśmy Francuzami, że żadne niebo nie wita nas tak czule jak zmienne niebo naszej Francji, żaden naród nie jest nam tak blizki jak ten, który mówi naszym językiem, jak ten, którego wzruszają te same wspomnienia, te same przeżycia.

2. Pobyt na wygnaniu — czy to wskutek kary czy też dobrowolny — jest straszną męką. Po powrocie do kraju nikt o nim bez wzruszenia nie mówi, ludzie umierają z tęsknoty za krajem*).

3. Wojna 1914—1918 miała większe znaczenie niż jakikolwiek inny fakt dla tych, którzy ją przeżyli. W tych dniach posępnych inwazji r. 1914, oblężenie Verdun, nie śmiano otworzyć dziennika, nie śmiano patrzeć na siebie, tak każdy cierpiał na myśl, że zdanie napisane, słowa wypowiedziane lub odgadnięte po oczach dadzą powód do nowego niepokoju. Taką trwogę odczuwa człowiek w godzinach spędzonych u łoża chorej a bardzo drogiej istoty*).

Miłość Francji i miłość ludzkości.

1. Kurs średni: „W roku 1851 mieliśmy zatarg z Rosją i poszliśmy do Krymu. Była walka. Wieczorem dwaj ranni leżeli obok siebie na polu bitwy: nie było czasu ich zabrać. Jeden był Francuzem, drugi Rosjaninem. Obydwaj cierpieli strasznie; próbowali mówić do siebie, ale się nie rozumieli, okazywali sobie przyjaźń i to zmniejszyło ich męki. Nadeszła noc; jeden z nich zasnął. Gdy się zbudził rano, ujrzał na sobie jakiś płaszcz, nieznany, poszukał towarzysza, lecz ten już nie żył. To on zdjął w chwili śmierci swój płaszcz i przykrył nim towarzysza niedoli". (E. Bersot).

Czy wiecie kto to uczynił? Po oczach waszych widzę, żebyście chcieli, żeby to był Francuz.

A więc cieszcie się, tak, to był Francuz.

2. Kurs wyższy: „Są dwa rodzaje patrjotyzmu: Jeden polega na nienawiści, uprzedzeniach, wstręcie do innych narodów pod pływem rządu, któremu zależy na podjudzaniu jednych przeciwko drugim. „Nienawidzę są-

*) W tych miejscach następuje czytanie odpowiednich wierszy. Tłum.

siadów rywalizujących z moim narodem, gardzę nimi, a więc jestem patrjotą". Oto zasada pewnej części ludzi dzisiejszych. Widzicie że taki patrjotyzm niewiele wart, wystarczy ignorować, obelgi rzucać i nienawidzieć.

Przeciwnie – ten inny patrjotyzm wypływa z tych samych prawd i praw, które są wspólne wszystkim narodom. Każąc kochać przedewszystkiem ojczyznę, każę również przelać swoje sympatje poza granice kraju i uważać różne narodowości za części tej wielkiej całości, której promieniem są różne narody lecz której kultem jest cywilizacja. (Lamartine).

Kochać swoją ojczyznę nie znaczy wcale żywić nienawiść do innych narodów, pragnąc ich zguby, ciesząc się z ich nieszczęść. My Francuzi nie jesteśmy zresztą skłonni do takich uczuć. – Przeszłość przekazała nam tradycję szlachetności i poświęcenia, i tej tradycji wszyscy pozostać chcemy wierni. Nie rozumiemy zupełnie szaleństwa Niemców w r. 1914, którzy nie widzieli innego sposobu stworzenia potężnego państwa niemieckiego jak tylko przez uciemiężenie wszystkich wolnych narodów.

Jak kochać Francję. – Winniśmy ją kochać całem sercem tak mocno i stale, byśmy zawsze byli gotowi do czynu dla największego dobra honoru Francji.

Zakończenie.

Streszczenie. Miłość kraju rodzinnego jest jednem z najsłodszych i najsilniejszych uczuć, jakie żywić możemy. –

Kochamy naszą ojczyznę miłością gotową do wszelkich ofiar.

Lecz nie powinniśmy sądzić, że kochać to nienawidzieć; gdy się jest Francuzem kochać Francji – to znaczy chcieć bronić wolności wszystkich narodów podług ideału Francji.

Tłumaczyła Józefa Chrzanowska (Poznań) Mlle Sourgen

DANJA.

Muzeum szkolne w Kopenhadze — Dansk Skole Museum, Kopenhaga, Stormgade 3, pragnęłoby włączyć do swych zbiorów dla celów porównawczych i instrukcyjnych prace polskich dzieci szkolnych, a mianowicie:

rysunki — całemi klasami, od najmłodszej do najstarszej klasy;
pisanie — tak samo
roboty ręczne;
roboty specjalne — o ile istnieją
polskie mapy szkolne.

W sprawie pożądanych wzorów zaznacza się, że nie chodzi tu o okazy wystawowe, ale o przeciętny rezultat pracy szkolnej. Zebrane okazy należy przesłać do wymienionego muzeum na ręce jego dyrektora p. Valdemara Christensen — ewentl. za pośrednictwem Poselstwa Rzeczypospolitej Polskiej, Kopenhaga.

Uwaga: Wysyłający wyżej wymienione zbiory zechcą porozumieć się poprzednio w sprawie ilości, jakości materjału, oraz terminu przesyłki z Redakcją „Przyjaciela Szkoły", która przejmie pośrednictwo z Muzeum Dansk Skole w Kopenhadze.

ANGLJA.

Porada zawodowa. Tak doniosła sprawa jak porady zawodowej dla chłopców i dziewcząt, opuszczających szkołę, weszła w nową i nader korzystną fazę przez porozumiewanie się sfer rodzicielskich i nauczycielskich z rzeczoznawcami spraw przemysłowych oraz przez baczne zwracanie uwagi na momenty psychologiczne przy danym zawodzie. Zaczęto bowiem zasięgać zdania u specjalistów psychologów odnośnych zawodów. Okazało się też koniecznem wydawanie zwięzłych i ścisłych informacyj, dotyczących bliższych warunków charakterystycznych dla różnych zajęć.

Chodzi o wiadomości, dotyczące widoków i warunków dostania się do pewnych zawodów, dalej powodzenia w obrębie zawodu, płac, godzin pracy, koniecznego wykształcenia itd. W zebraniu ich przysłużył się Komitet Pedagogiczny w Kent, wydając szereg krótkich a tanich broszur (w cenie po 1 penny = 15 gr.). Broszurki omawiają główne działy przemysłu i zawierają potrzebne informacje dla opuszczających szkoły, rodziców i nauczycieli. Dotąd wydano broszurkę o służbie w kolejnictwie, o zawodach technicznych, ciesielstwie i stolarstwie. Dają one to, co zapowiadają, będąc zarazem wzorami pod względem jasności. Sprawa porady zawodowej, opartej na naukowych zasadach i badaniach psychotechnicznych młodzieży szkolnej, posiada — nawiasem mówiąc — w Niemczech, a zwłaszcza w Ameryce, olbrzymią literaturę. K.

Nowe czasopismo. Z nowym rokiem poczęło wychodzić nowe czasopismo pedagogiczne pt. „Child Education“ (Wychowanie Dziecka), wydawcy Evans Brothers, Londyn, cena za numer 1 szyling. Miesięcznik ten, jak wskazuje tytuł, poświęcony jest sprawom wychowania dzieci, uczęszczających do ochronek, szkół dziecięcych i niższych klas szkół powszechnych. K.

NIEMCY.

Nowy eksperyment szkolny w Niemczech. „Eksperymentalne Szkoły Powszechne“ w Niemczech zwracają stosowaniem radykalnych swobód w wychowaniu powszechną uwagę postronnych obserwatorów. Cztery szkoły takiego typu założył w Hamburgu Dr. Paulsen. Zadaniem ich ma być przygotowanie dzieci do życia obywatelskiego w nowem i zupełnie demokratycznem państwie, jakiemi mają być Niemcy po wojnie światowej. Dr. Paulsen, obecnie inspektor szkolny Berlina, zamierza tam otworzyć szkół takich 12. Wychodzi z tego założenia, że przyszłe pokolenie, wychowane w atmosferze wolności i w poczuciu osobistej odpowiedzialności, będzie bardziej uzdolnione do budowania państwa, w którem wolność i współdziałanie usuną braki obecnej doby. Nie chodzi mu tyle o urządzenie nowego porządku świata, raczej wierzy, że nowe pokolenie wyrastające swobodnie i w możności wypowiadania swych aspiracyj, będzie mogło widzieć łatwiej przyczyny tego, co Niemcy tak pogrążyło i łatwiej będzie wiedziało jak je usunąć, do czego jednak współcześni nauczyciele i politycy nie są zdolni. Nie wiadomości, nabyte w szkole, tylko charakter i swobodny rozwój jednostki jest celem tych szkół. Specjalnie doborowi nauczyciele kierują początkową nauką 6-letnich dzieci, później one sobie same wybierają nauczycieli. Klasy, stopnie, świadectwa nie istnieją. Dzieci chodzą poprostu do szkoły i przebywają w niej 5—6 godzin ze swymi nauczycielami. Panuje tam swoboda w rozmowie, również możność swobodnego poruszania się po budynku i pracy według zainteresowania. Dzieci zapytują, a nauczyciele są na to, by tę ciekawość zaspokajać. Nikt dzieci nie przymusza do nauki. Po pewnym czasie każde dziecko objawi chęć do pisania lub czytania. Na tę samorzutną chęć, będącej objawem wewnętrznej potrzeby, czekają tylko nauczyciele. Kierownicy i nauczyciele tych szkół spodziewają się osiągnąć tą metodą postępowania znaczne wyniki. Podręczników szkolnych się nie używa, gdyż przy nauce ma je zastąpić szeroki horyzont umysłowy i wiedza nauczyciela. Powyższy eksperyment szkolny będzie jednym z tematów kongresu historyków, który się ma odbyć w jesieni b. r. w Berlinie. K.

Międzynarodowy kongres historyków. Związek Radykalnych Reformatorów Szkolnych (Bund Entschiedener Schulreformer) zwołuje w jesieni do Berlina międzynarodowy kongres historyków na

dzień 2, 3 i 4-go października. Obrady prawdopodobnie odbywać się będą w wielkiej auli uniwersyteckiej, a przedmiotem rozważań będą zagadnienia z historji powszechnej. Pierwszy dzień poświęcony będzie założeniom filozoficznym, drugi zobrazowaniu świata, trzeci praktyce uczenia historji powszechnej. Tematy obejmują socjologię, historję cywilizacji, moralność polityki światowej, Amerykę łacińską, sprawę Stanów Zjednoczonych Europy, doświadczenia ze szkołami w Hamburgu, uczenie języków nowożytnych, internacjonalizm. Referentami pierwszego i trzeciego dnia będą przeważnie Niemcy, jak Paweł Honigsheim, Teodor Lessing, Fryderyk Wüssing, F. J. Gould, Paweł Oestreich i inni. Drugiego dnia mówić będą prof. A. J. Grant, Henri Lichtenberger, Yusuf Ali i inni wybitni zagraniczni uczeni. Bliższe szczegóły o kongresie wysyła Dr. Zygfryd Kawerau, Berlin-Charlottenburg, Königin-Luise Str. 18, I. K.

Liczba dzieci. W r. 1910 dzieci poniżej wieku lat 15 stanowiły w Niemczech 45%, w r. 1920 stanowią tylko 29% ludności. K.

WŁOCHY.

Reforma szkolnictwa powszechnego. Podobnie jak Francja tak i Włochy zmieniają obecnie swój system szkolnictwa powszechnego. W wykonaniu podstawowego dekretu królewskiego z dnia 1-go października 1923 r. tamtejsze Ministerstwo Oświecenia Publicznego wydało obecnie stosowne przepisy wykonawcze.

Z nich wieje wogóle nowy duch i świeże powietrze.

Przedewszystkiem nie krępuje rąk nauczyciela, a wskazując na wyniki, jakich się rząd w każdym roku szkolnym po jego pracy spodziewa, pozwalają mu stosować środki, odpowiednio do okoliczności, byleby tylko osiągnął wymagane wyniki.

Środki, metody postępowania są tak znowu ułożone, że zmuszają nauczyciela do dalszej i ciągłej pracy nad sobą i doskonalenia się, w czem, nie mogąc uciekać się do gotowych podręczników z zebranemi w nich okruchami wiadomości i informacyj, sięgać musi do żywo bijących źródeł narodowej tradycji („la tradizione popolare, cosi come essa vive, perenne educatrice nel popolo, il quale sente ancore il dolce sapore della parola dei padri") oraz wielkich mistrzów literatury.

Odmiennie do Francuzów, którzy oparli się o „instruction morale et civique", Włosi czynią religię „fundamento e coronamento" — podstawą i koroną — elementarnego nauczania. Nie tylko udziela się nauki religii w każdej klasie od 1½ do 2 godzin tygodniowo, ale także program śpiewu przepisuje hymny, a w lekcjach włoskiego przedstawianie wzniosłych postaci i charakterów religijnych. Gdy nauczyciel celem odpoczynku umysłowego ma opowiadać dzieciom szkolnym powiastki, to winien od czasu do czasu wybierać religijne. Wiele też miejsca przy nauce historji poświęca się zasłużonym postaciom i ważnym zdarzeniom około rozwoju religii chrześcijańskiej.

W najwyższych klasach przepisana jest lektura popularno-religijnych książek; np. czyta się Fabiolę, również włoskich klasycznych pisarzów religijnych z Manzonim na czele. K.

O metodzie p. Dr. Montessori. Niedawno opuścił prasę pierwszy zeszyt nowego kwartalnika pedagogicznego, poświęconego metodzie sławnej Włoszki p. t. „The Call of Education" (Głos Wychowawczy). Drugi tytuł brzmi: „Czasopismo psycho-pedagogiczne, poświęcone ruchowi p. Montessori, organ międzynarodowy", miejscem jego wydania jest Amsterdam-Paryż. Cena zeszytu 3 szylingi, rocznie 10 szylingów. Wydawca jest p. Dr. Montessori przy współudziale prof. Gezy Révész i Dra J. C. L. Godefroy. Pierwsze trzy artykuły zeszytu napisali główni

współpracownicy oraz wydawczyni. P. Dr. Montessori zamieszcza studjum o małych dzieciach (w języku francuskim i angielskim), signora A. Macheroni o ćwiczeniach dla malusińskich, C. A. Claremont o naukowych poglądach na wymienioną metodę. Dział odpowiedzi prowadzi sama wydawczyni, zwłaszcza dając odpowiedzi na pytania w sprawie życia w szkołach jej metody. Zeszyt zawiera jeszcze inne cenne artykuły oraz kilka miłych rycin i podobiznę p. Dr. Montessori. K.

SZWAJCARJA.

Nowe wydanie dzieł Pestalozziego. „Wychowawca doczłowieczeństwa" z Yverdun należy rzeczywiście do nieśmiertelnych. Wydane zeszłego roku we Francji dzieło A. Pinloche'a: „Pestalozzi et l'Education populaire moderne" doczekało się w obecnym drugiego wydania. Według informacji spółka wydawnicza Waltera de Gruyter & Co w Berlinie przygotowuje krytyczne wydanie dzieł szwajcarskiego reformatora, zawierające też wybór jego listów. Szereg szwajcarskich i niemieckich pedagogów znanych na polu tzw. „Pestalozziforschung" przyrzekło wziąć w tem udział, zbieranie materjałów rozpoczęli już radca szkolny Dr. Artur Buchenau w Charlottenburgu, b. dyrektor seminarjum nauczycielskiego Dr. Wiget i prof. Edward Spanger w Berlinie-Wilmersdorf. Ponieważ Pestalozzi zmarł w roku 1827, przeto należy się spodziewać, iż to cenne nowe wydanie dzieł ukaże się w zupełności jeszcze przed uroczystym obchodem stuletniej rocznicy zgonu autora. Aktualne znaczenie jego dla szkoły niemieckiej zawarł Kerschensteiner w słowach: „Das Heil der Volksschule liegt nicht in Kant oder Goethe, sondern in Pestalozzi". („Die Schule des Erziehers", str. 164.) K.

STANY ZJEDNOCZONE.

Nauka zapomocą telefonu bez drutu. Jak kinematograf tak i telefon bez drutu przestał być rzadkością, miłą tylko rozrywką; jest raczej ważnym czynnikiem naukowym dla ogółu publiczności, a specjalnie dla młodzieży szkolnej. Liczne odczyty wygłoszone w Paryżu przeniesione zostały falami Hertza w różne strony świata. Ponieważ używanie aparatów wzmacniających dźwięki pozwala słyszeć wyraźnie w wszystkich punktach sali słowa przybywające, należałoby koniecznie umieścić aparaty odbiorcze i wzmacniające w szkołach i dać w ten sposób młodym słuchaczom możność korzystania z lekcji odbywającej się w odległości kilku kilometrów.

Na zebraniu pedagogicznem, w którem brali udział delegaci Ministerstwa Oświecenia publicznego Stanów Zjednoczonych i kilku profesorów uniwersytetu, postanowiono uczynić próbę uczenia zapomocą telefonu bez drutu. Szkołę handlową w Nowym Yorku „Haaren High School" wybrano na ten eksperyment. Ustawiono aparaty wzmacniające w jednej z sal i w dniu i o godzinie umówionej Dr. G. Straubenmüller, naczelny dyrektor Ministerstwa Oświaty oznajmił do mikrofonu stacji nadawczej, że eksperyment się rozpoczyna.

Profesor Leyenburger, szef wydziału handlowego, podyktował natychmiast swej odległej klasie zadania do rozwiązania. Na swych maszynach do rachowania 30 uczennic wykonało działania. Po kilku chwilach zadania były rozwiązane i odpowiedzi podane przez Biuro centralne wykazały nietylko, że uczennice dobrze wyrachowały, lecz także i fakt, że fale przeniosły tematy z najdrobniejszemi szczegółami i że nie zaszła żadna omyłka w zrozumieniu rzeczy.

Nastąpiły inne eksperymenty: np. kurs historji telefonowano do kilku szkół męskich.

Kwestja uczenia w szkołach angielskich przez telefon bez drutu jest obecnie w okresie badania. Wydano specjalnemu komitetowi polecenie napisania ogólnego programu dla szkół powszechnych, średnich i technicznych. Miasto Glasgow postanowiło używać radiofonji w lekcjach śpiewu, historji, przyrody i francuskiego.

Istnieje prawdopodobieństwo, że w bliskiej przyszłości telefon bez drutu zmieni metody nauczania i egzaminowania. Ch.

Transport uczniów. Pierwszej próby przywożenia dzieci do szkoły i odwożenia do domu dokonano w Massachusetts w r. 1869 i od tego czasu wszystkie stany — 2 między 1869 a 1879, 3 między 1880 a 1890, 13 między 1890 a 1900, 14 między 1900 a 1910 i 16 między 1910 a 1919, uchwaliły ustawy pozwalające użyć na transportowanie uczniów części opłat szkolnych. Kilka cyfr dla wyobrażenia o wynikach. W Pensylwanji w r. 1914 592 szkół jednoklasowych zamknięto i 4200 dzieci przewożono codziennie 268 wozami, w r. 1918 liczba ta doszła do 6251. W r. 1920 przewożono w ten sposób 356 401 dzieci do szkoły, a ogólny wydatek wynosił 14 500 000 dolarów, co się równało 1,8% budżetu szkół. Używanie samochodów zamiast wozów pozwoliło przedłużyć promień jednej szkoły z 6—7 mil na 13 lub 20 mil angielskich. Ch.

CHINY.

Reforma szkolna. „Times Educational Supplement“ podaje kilka informacyj o reformie szkolnictwa przeprowadzonej w Chinach, a właściwie w okręgu Pekinu i Kantonu. Władze szkolne, ulegające początkowo wpływom Japonji, a następnie Niemiec, skłaniają się obecnie ku systemowi zbliżonemu do systemu amerykańskiego: 6 lat szkoły powszechnej, 6 lat szkoły średniej (high-school), 4 lata nauki uniwersyteckiej. Wykształcenie zawodowe rozpoczyna się dopiero w drugim okresie nauki w szkole średniej.

Korespondent Times'a zwraca uwagę na szereg trudności. Przymus szkolny obowiązuje jedynie do 4 lat nauki elementarnej, uczniowie są starsi od uczniów amerykańskich w równorzędnej klasie, przytem szybciej dojrzewają; należy koniecznie poświęcić znacznie więcej czasu językowi ojczystemu niż w szkołach z językiem wykładowym angielskim. Nie można zatem sądzić, by system amerykański mógł być zupełnie dokładnie zastosowany w szkołach chińskich.

Innych informacyj udziela Yuntni C. Li w „The Southern Workman“, organie „Hampton Normal and Agricultural Institute“, wielkiego zakładu założonego w Wirginji dla wykształcenia murzynów.

Li. stwierdza, że na ludność liczącą 400 miljonów znikoma część otrzymuje naukę, zwłaszcza wśród ludności wiejskiej, którą się on zajmuje. W okresie poprzedzającym republikę, tylko dzieci rodzin bogatych uczyły się w szkołach prywatnych. W 1920 minister oświecenia publicznego wydał zarządzenia w celu stopniowego przeprowadzenia przymusu szkolnego. Przymus szkolny miał obejmować najpierw główne miasta prowincyj, następnie większe miasta, potem miasteczka liczące 500 rodzin, miasteczka liczące 300, 200, 100 rodzin, a w końcu dobrodziejstwo nauki miało dotrzeć i do najmniejszych wsi. Reforma miała być ukończona w r. 1928.

Ogólnie biorąc, każda duża wieś ma szkołę; małe wioski łączą się, by szkołę otworzyć. Na budynek szkolny bierze się często starą świątynię. Nauczyciel dostaje 100 lub 150 dolarów. Program obejmuje 2 godziny nauki moralności, 10—14 godzin języka i literatury chińskiej, 5—6 godzin arytmetyki, 4 godziny śpiewu i ćwiczeń fizycznych. Nie wszędzie uczą rysunków, robót ręcznych i ogrodnictwa. Ch.

KSIĄŻKI.

Henryk Życzyński: Studja estetyczno - literackie (Estetyka Z. Krasińskiego. — Akord finalny w poezji Mickiewicza. — Słowackiego: „W Szwajcarji“. — C. Norwida „Assunta“). Cieszyn 1924. Nakładem księgarni „Kresy“ w Cieszynie; str. 132.

Nowa książka autora *Teorji dramatu* i całego szeregu studjów z zakresu historji literatury polskiej i jej dydaktyki, świadczą przedewszystkiem radośnie o zdumiewającej rzutkości i bogactwie umysłowem badacza, który w trudnych warunkach raz po raz wzbogaca nasze piśmiennictwo krytyczne cennemi pracami coraz to nowego pokroju i z coraz nowej dziedziny zainteresowań. Z ulubionej sobie pierwotnie dziedziny historji estetyki przeszedł autor na pole jej teorji, poczem na pole historji literatury, traktowanej raczej filologicznie, to znów do zagadnień poetyki, w szczególności muzyki i rytmu wiersza polskiego. Bujna to i rzutka indywidualność, co przy zaświadczonej już wytrwałości w pracy umiłowanej przedysponuje autora na badacza wysokiej miary wśród naszych młodych historyków literatury.

Na treść ostatniej jego książki składają się cztery studja, poświęcone czterem najwybitniejszym twórcom romantycznym. Pierwszą z nich znamy już; przed 4 laty drukował ją „Pamiętnik Literacki“ we Lwowie, trzy następne są nowe. W *Estetyce Krasińskiego* wykreśla autor linję rozwojową poglądów estetycznych poety, ujmując ewolucję w pewne fazy i ustalając kolej wpływów teoryj europejskich (głównie francuskich i niemieckich) oddziaływujących na pojęcia Krasińskiego. Zwłaszcza ustalenie ogromnej roli Schellinga w ukształceniu pojęć estetycznych naszego poety należy do trwałych zdobyczy historyczno-literackich. Rozprawa następna, poświęcona pewnym zjawiskom muzyczno-rytmicznym wiersza mickiewiczowego, obchodzi nas przedewszystkiem, jako zastosowanie nowych pojęć ustalonych przez teoretyków niemieckich i francuskich w dziedzinie badań nad melodją wiersza. Poglądy te autor cytuje, ustalając w wierszu odrębne od rytmu zjawisko melosu. Natomiast praktyczne zastosowanie teorji w analizie typów nielicznych, któremi Mickiewicz zwykł był zamykać zwrotki czy ustępy swych utworów, budzi wiele zastrzeżeń zarówno wskutek traktowania materjału dowodowego jak i dzięki konkluzjom.

Najwięcej interesu przedstawia i najwięcej przynosi wartości rozprawa o Słowackim. Autor przynosi tam własną, nową interpretację, uważając „W Szwajcarji“ za poemat, wykonany w duchu platońskim, t. zn. mający przedstawić metafizyczną rolę piękna ziemskiego, doprowadzającego duszę ludzką w niebiańskie sfery idei. Trzeba się było przytem przeciwstawić badaczom dotychczasowym, uważającym utwór ten za wykwit pewnych jedynie podniet erotycznych. Poza tem ustalił autor stosunek poematu Słowackiego do pewnych źródeł literackich, dotąd w tym związku nie zważanych jak „Endymjon“ Al. Chodźki, a w pewnej mierze i „Pan Tadeusz“; związał go następnie wewnętrznym węzłem wykazanego pokrewieństwa z „Balladyną“ i „Anhellim“. Starał się nadto odrysować ewolucję pomysłu „W Szwajcarji“, kolej rozrostu i przemian kształtu poematu w toku powstawania. Ciekawe też są uwagi o związkach formalnych i treściowych zachodzących między poematem polskim a poezją włoską i francuską.

Rozdział ostatni mówi o poemacie miłosnym Norwida i stanowi jakby pendant do rozprawy poprzedniej; „Assunta“ według tego stanowi „najświetniejszą interpretację poematu „W Szwajcarji“. Całość dzieła Życzyńskiego stanowi mimo niejednego zastrzeżenia, jakiemby poszczególne pomysły czy wywody autora można obwarować — wskutek szerokości horyzontów myślowych i teoretycznych, bystrości i dużej inwencji kry-

tycznej — pozycję wysoce wartościową w literaturze krytyczno-literackiej polskiej. Przyczynia się też walnie do ustalenia przeświadczenia wyrobionego już dzięki pracom poprzednim, że w autorze „Studjów" zyskaliśmy indywidualność dużej miary wśród młodego pokolenia historyków literatury.

Wilno Stanisław Pigoń

St. Hubert i J. Strycharski: Z życia zwierząt. Część I ptaki. Książnica Polska T. N. S. W. Lwów-Warszawa. 1923. Str. 244.

Z radością przyjąć trzeba wypisy przyrodnicze, bowiem ustalona jest już wartość czytań przyrodniczych jako uzupełnienia wykładu, wycieczki — bezpośredniej natury. Kto chciałby dysputować w tej sprawie niech przeczyta wstęp „Do czytelników", napisany przez Drą W. Haberkantównę. Przedmowa ta jest tem inna, że przemawia językiem zrozumiałym i barwnym do tych, którzy tę książkę czytać mają.

Autorka przedmowy uzasadnia potrzebę wypisów i wskazuje na sposób dobrania materjału, słowem przedmowa ta nie jest stereotypową, ale nawet koniecznem uzupełnieniem książki.

Książka ta wypełnia wielką lukę zarówno w literaturze dydaktycznej, jak również i w życiu. Bowiem nauka przyrody w większości tak mało daje tej żywej przyrody, a nawet i wycieczki są tylko skonstatowaniem faktów, bowiem nienaturalne warunki wycieczki szkolnej uniemożliwiają podpatrzenia, np. życia ptaków, zwierząt leśnych w różnych ich przejawach. Często też daje się zauważyć umiejętność zaklasyfikowania prawidłowo dany okaz, ale brak materjału i charakterystyki sposobu życia, bycia, rozmnażania itp. zwierząt.

O ile braki szkoły powszechnej i średniej mniej ujawniają się u ludzi w najprzeróżniejszych zawodach dalszych od bezpośredniego zetknięcia się z przyrodą, o tyle są brakami dochodzącemi olbrzymich rozmiarów u nauczycieli. Ile to męki, jak przyjdzie opowiedzieć dzieciom w ładnej formie sposób życia zwierząt, ptaków itp., a jak ładną i ciekawą jest lekcja, jeżeli nauczyciel opowie żywo, barwnie i naturalnie to co dobrze zna, zaobserwował, przeczytał, jednem słowem o czem dobrze wie. Stąd też znaczenie tego rodzaju książki jest wielkie dla ucznia seminarjum jak i dla nauczyciela.

Co więc mówi książka? Przedewszystkiem uderza prosty układ: Przedmowa do czytelników. Wiosna, a dalej ustopniowano: skowronek, słowik, strzyżyk, drozdy, szpak, sikory, wróbel, kanarek, krzyżodziób, wrona, sroka, kruk, ptaki rajskie, jerzyk, jaskółki itd., 30 przedstawicieli świata ptasiego.

Opowiadania opisane językiem barwnym, żywym i niezmiernie zajmująco, bowiem złożyły się nań wyjątki z dzieł Brehma, Adolfa Dygasińskiego, Kazimierza hr. Wodzickiego, Stanisława Witkiewicza, Jana Stolcmana, A. B. Dobrowolskiego itd. Już te nazwiska mówią za siebie zarówno co do pióra jak i treści.

Po każdym wyjątku dodane są objaśnienia zarówno wyrazów technicznych jak i trudniej zrozumiałych, stąd też każdy uczeń starszych klas szkoły powszechnej może samodzielnie czytać tę książkę.

Szkoda natomiast, że autorzy wypisów nie podali po każdym wyjątku nazwiska autora i tytułu dzieła, skąd zaczerpnięto wyjątek, bowiem z jednej strony daje to charakterystykę autora, do którego przez jego styl i ujęcie nabiera się mniejszej lub większej sympatji, z drugiej zaś niejednokrotnie czytelnik zaciekawiony mógłby chcieć przeczytać dziełko, czy to „Na przełęczy", czy też „Puszczę" Weyssenhoffa, bądź też „Gody życia", „Na odlocie", „Wielkie łowy", „Z naszej niwy" Ad. Dygasińskiego. W ten sposób nabiera większego pojęcia o literaturze dotyczącej przed-

miotu. Zaś doszukiwać się ze spisu podanego na końcu książki mogą tylko specjalne umysły, zdradzające zamiłowanie do ornitologji.

Również zyskałaby bardziej całość, gdyby dołączone były ilustracje bądź poszczególnych przedstawicieli, bądź też w ugrupowaniu, w scenach z życia ptaków.

Zastanawiając się dalej nad tą piękną książką, nasuwają się pewne wątpliwości i uwagi, np. czy wskazane jest podsuwanie młodzieży zwrotów w postaci: „Wiosna polska to istna kokietka, szczególna kapryśnica, zwodzi, a nęci" — „to znowu zawalana" — „Z jakąż to dla nas wyrafinowaną kokieterją ona się zdobi i ubarwia" — ...„dozwala promieniom łachman po łachmanie zużytej bielizny szarpać. W dziwnym negliżu nawpół ubrana"... „Młodość ma swoją właściwą woń", a dalej porównania: „znany idealizm płci pięknej" itd.

W objaśnieniach zaś znajdujemy wyjaśnienie wyrazu kokietka: „Kokietka: kobieta pragnąca olśnić swemi wdziękami, zalotnica".

Czy wyjaśnienie tych zwrotów, aczkolwiek obrazowych i dosadnych, to niekiedy mniej estetycznych, nie przedstawi nauczycielowi trudności?

Uważam, że ze względów dydaktycznych, bez uszczerbku dla całości i piękna zwroty te i tym podobne oraz porównania można było opuścić.

Poza powyższem jeszcze jedna nasuwa się uwaga.

Ze względu na to, że czytelnikami w głównej mierze będą uczniowie szkół powszechnych, uczniowie seminarjów nauczycielskich i nauczycielstwo szkół powszechnych, należałoby układ zastosować do programu ministerjalnego szkół powszechnych.

Jednak mimo tego układu i powyższych uwag wierzyć należy, że książka trafi do rąk wyżej wspomnianych czytelników, bowiem winna znaleźć się w każdej podręcznej bibljoteczce nauczyciela i szkolnej.

Ostrów Mazowiecki W. S. Laskowski

Dr. Edward Szalit: Higjena publiczna i szkolna. Podręcznik dla seminarjów naucz. i nauczycieli szkół powszechnych. Tarnów.

Podręcznik Dr. Szalita podaje w treściwej formie główne zasady higjeny życia, nawiązując przytem często te sprawy do warunków szkolnych, przez co czytelnik zdaje sobie jasno sprawę z wielu zarządzeń higjeniczno-sanitarnych w szkole i widzi ich konieczność. Jest to wielka zaleta książki, której niestety nie posiada wiele podręczników higjeny szkolnej.

Podręcznik ten, aczkolwiek przeznaczony dla nauczycieli, odda wielkie usługi i nienauczycielom i polecić go też można wogóle każdemu chcącemu się zapoznać z nauką chroniącą nas od chorób, a znać ją powinien każdy. Cenną zaletą wreszcie książki jest to, że dozwala ona na praktyczne zastosowanie higjeny w każdych, nawet najprymitywniejszych warunkach, a nie głosi pięknych frazesów, które w praktyce pozostaną nadal frazesami.

Podręcznik ten mieć powinien każdy nauczyciel, zwłaszcza tam, gdzie niema lekarzy szkolnych. Dodać należy, że cena niska, a wydanie staranne.

Dr. Klęsk (Kraków)

Dr. Antoni Sabatowski: O gruźlicy. Bibljoteczka Higjeniczna, zeszyt 1. Książnica Polska, Lwów, 1924.

Doniosłość zainaugurowanej przez Książnicę Polską Bibljoteczki Higjenicznej potwierdza w całej pełni powyższa praca docenta Sabatowskiego. Przy czytaniu tej każdy zdaje sobie dopiero sprawę jasno z tego, jak wiele zrobić można społecznie, np. w szkole celem zwalczania tej strasznej klęski ludzkości. Dowiadujemy się tam także o sposobach zakażania ustroju gruźlicą i środkach ochronnych ustroju, o wpływie gruźlicy na rozwój ciała, znaczeniu gruźlicy dla ekonomji państwowej itp.

Autor porusza też żywotną sprawę gruźlicy wśród nauczycielstwa, wyboru zawodu, kwestję małżeństwa gruźlicznych a wreszcie leczenia i zapobiegania gruźlicy.

Broszurę czyta się z zajęciem, bo aczkolwiek napisana jest bardzo wyczerpująco, to jednak brak jej zupełny owego mentorskiego tonu, ostraszającego czytelników-laików od podobnej lektury. Owszem najwięcej ścisłe kwestje podane są bardzo jasno i zajmująco a przestudjowanie tej broszury jest wprost obowiązkiem każdego a zwłaszcza nauczyciela.

Dr. Klęsk (Kraków)

Polska Bibljoteka Turystyczna. Wobec zbliżających się wakacyj zwracamy uwagę na doskonałe podręczniki po kraju dr. Mieczysława Orłowicza, starszego referenta dla spraw turystyki w Ministerstwie Robót publicznych. Z dawniejszych prac turystyczno-krajoznawczych autora wymieniamy następne dziś już wyczerpane dzieła: „Przewodnik po Europie“, wyd. roku 1914, „Przewodnik po ziemiach dawnej Polski, Litwy i Rusi“, wyd. r. 1914. Obecnie obejmuje „Polska Bibljoteka Turystyczna“ około dziesięciu tomików, a istnieje zamiar wydania w ciągu kilku lat najbliższych kilkunastu tomików tej bibljoteki, które obejmą poszczególne województwa, większe miasta i zdrojowiska. — Dotychczas ukazały się w opracowaniu dr. M. Orłowicza: Ilustrowany przewodnik po Poznańskiem, 1921, str. 180. (P. B. T. Nr. 2); Ilustrowany przewodnik po Poznaniu — odbitka z poprzedniego - 1920, str. 48. (P. B. T. Nr. 3); Ilustrowany przewodnik po Spiszu, Orawie, Liptowie i Czadeckiem. 1921, str. 288. (P. B. T. Nr. 4); Ilustrowany przewodnik po Mazurach Pruskich i Warmji. 1923, str. 294. (P. B. T. Nr. 6); Ilustr. przewodnik po województwie śląsklem. 1924, str. 191. (P. B. T. Nr. 8) oraz trzy małe przewodniki a) po Toruniu (str. 64. P. B. T. Nr. 9), b) po Chełmnie i Świeciu (str. 24. P. B. T. Nr. 10), c) po Grudziadzu (str. 28. P. B. T. Nr. 11). W przygotowaniu znajdują się przewodniki po Pomorzu, po Polsce, po Lwowie, po Krakowie i po Wołyniu. Każdy tomik jest zaopatrzony obficie w ilustracje i mapy. „Polska Bibljoteka Turystyczna“ wychodzi nakładem Książnicy Polskiej T.N.S.W. subwencjonowana przez Ministerstwo Robót Publicznych. bl.

MYŚLI O WYCHOWANIU *)

(podane przez Kazimierza Mroziuka).

Anatol Krzyżanowski w powieści „Psyche“ niejednokrotnie porusza sprawę wychowania i podaje niejedną myśl godną uwagi i zastanowienia wychowawcy. Kreśli np. złe i dobre strony wychowania, pisząc: „Przedwcześnie dojrzewający, nerwowy, nad wiek swój poważny i zawsze smutny, miał on — chłopiec szlachecki, półsierota wychowujący się w pensjonacie zagranicznym — przy gorącej, wybuchowej uczuciowości, wrażliwą duszę mimozy“... (str. 31) ...„kształcono go starannie, lecz w rozgwarze życia, nikt nie miał czasu zajmować się milczącym i zamkniętym w sobie chłopcem“. (32) „Z tem większym też zapałem oddał się nauce, która stanowiła jedyne jego umiłowanie i jedyną dźwignię w szarej, dość smutnej egzystencji“. (33).

Daje obraz zmagania się uczuć matki z kierunkiem wychowawczym ojca: „czy to można, takim maleństwom, takim drobinom ludzkim, psuć już każdą chwilę radości zasadami form towarzyskich? Tłumisz w nich sztucznie czar odruchowej swobody i żywotności“. — „Nie mogę

*) W myśl projektu Dr. Magiery, „Myśli o wychowaniu“ mają dać obraz zapatrywań i sądów pisarza na wychowanie w danej epoce.
Stosując się do powyższej zasady, pozwoliłem sobie wyciągnąć myśli o wychowaniu w szerszym zakresie, a nawet łączyć je w całość, dodając kilka uwag komentujących.

odstępować od przyjętej zasady. Muszą się wdrażać do porządku i uczyć, zarówno przyzwoitego zachowania, jak panowania nad sobą". (65) „Pomyśl jednak, czy to można stosować niezłomność zasad i nieugiętą logikę w codziennem postępowaniu i ciągłem obcowaniu z paroletniemi maleństwami? Tu linją wytyczną może być jedynie: serce. Bronią: dobroć, słodycz i pieszczota. Na zasady przyjdzie później pora. Obecnie znać tylko powinny: radość, swobodę i pocałunki, jako słońce istnienia. Życie i tak dość szybko niewinny śmiech ich zmroczi". (66) Ileż tu okrasy do suchych wywodów i tez pedagogicznych.

Matka pozostawia ojcu decydujący wpływ na kierunek wychowania, zadawalając się, że dzieci „są raczej obrazem szczęścia" — mimo — „domniemanej surowości" ojca. „Niepokoi ją tylko to, że stawia on swoje dzieci na jakimś wyjątkowym piedestale. Troska o zapewnienie im dostatków i świetnej przyszłości, przysłania — ojcu — sobą wszelkie inne idee i cele". „Pierwszy obowiązek to zapewnienie własnem dzieciom podstaw moralnych i materjalnych powodzenia i szczęścia w życiu". (67)

W ustępach powyższych i następnych, ile wskazań dla rodziców i wychowawców, ile materjału do przemyślenia? A jaka myśl genjalna zawiera się w zdaniach, gdzie ojciec ma zabezpieczyć byt dziecku. Zaiste, gdyby tak było, nie trzebaby przytułków, opieki społecznych itp. Oto one: „Tak: jestem egoistą, mówi ojciec, ale wyłącznie w imieniu mych dzieci. Innym, według pojęć moich i mego sumienia, już mi dziś być nie wolno. Nie mam dość słów potępienia dla tych rodziców, którzy, sprowadziwszy na świat niewinne istoty, uważają, że urodziwszy je i wychowując lada jako nieraz, dostatecznie spełniają swój obowiązek. Sroka i kwoka, każde zwierzę, prócz kukułki, chowa też, pielęgnuje i żywi, jak może, swoje pisklęta. Trudno jednak, by człowiek nie poczuwał się do wyższego, nad świat zwierzący, poziomu wymagań i obowiązków. Ja kocham swoje dzieci; tak, kocham, i chcę, muszę, powinienem przyszłość im zapewnić. Miłość rodzicielska na tem, według mnie, polega, aby nietylko wychować je rozumnie, lecz wziąć ze sobą do grobu pewność, że się swych dzieci nie zepchnęło w dół, że — jeżeli nie zdołano podnieść ich wyżej, to przynajmniej zapewniło im się należne stanowisko, grunt pod nogami i środki do szczęścia, pole do pożytecznej działalności. Zbrodnię popełniają rodzice, którzy mówią: „Nie zginą przecież. Jakoś tam dadzą sobie radę!" Nie chcą bowiem pamiętać, ile w tem „daniu sobie rady" mieści się łez upokorzeń, złamanej dumy i zranionej ambicji, ile zwichniętych zdolności i zmiażdżonych, zmarnowanych egzystencyj. Ja chcę moim dzieciom oszczędzić tej niedoli, a sobie wyrzutu sumienia, któryby mi w grobie jeszcze spokoju nie dawał." „Ludzie są u nas tak dziwnie lekkomyślni, a na losy dzieci swych obojętni, iż znałem człowieka z inteligencji, który mówił: „Trochę tego drobiazgu za dużo w domu. Ale, cóż robić? Niech tam starsze, jak podrosną, myślą o młodszych, bo mnie to już będzie za trudno." Z zimną krwią popełniał zbrodnię, zrzucając ciężkie, przez siebie samego zaciągnięte obowiązki, na młodziutkie ramiona, nieprzygotowane do takiego brzemienia. Zwynaturzał stosunek w rodzeństwie; w pierwszej wiośnie życia żądał już od dorastających swych dzieci samoofiary na rzecz młodszych, wyrzeczenia się własnych celów, własnych marzeń i dążeń, gwoli poświęcenia się dla narzuconych im samolubnie obowiązków. „U nas ludzie starają się o to, aby mieć dzieci, lecz potem w znacznej części wypadków rzucają przyszłość ich na pastwę losu. Co do mnie, uważałbym to za niegodziwość." (77, 78, 79)

Omawia też sprawę wychowania dziewcząt i ich stosunku do rodziców, podaje wady tego wychowania i błędy popełniane przez matkę, która: „Nie badała duszy swego dziecka, lecz dumna była ze wzrastającej urody dziewczęcia." (109)

Stąd też późniejsze refleksje matki: „Niewdzięczność dzieci jest faktem, oddawna stwierdzonym. To matka tylko gotowa, jak pelikan, własne rozrywać piersi, własną krwią je żywić. One zaś, zasklepione w egoizmie nowej, późniejszej rodziny, nie cofną się przed żądaniem z krwi tej nawet rachunku.“ (132) Jaka słuszna uwaga. Ile dobrego może zdziałać szkoła w zwalczaniu egoizmu — nietylko tego, ale wogóle samolubstwa, przeciwstawiając altruizm i wyrabiając w dzieciach inne szlachetne uczucia. I o tem myśli autor, gdy zajmując się kwestją odwrócenia rewolucyj socjalnych, podaje — jako jeden z przeciwdziałających środków — myśl, by: „wychować młode pokolenia w zasadach praworządności, wolności i równości, wpoić im poczucie braterstwa i sprawiedliwości, a temsamem sprawdzić pierwsze tchnienie niezamąconego spokoju na ziemi“... „ziszczonego na świecie mocą nauki“... (34)

Nie obce są też autorowi zasady pedagogiczne, gdy pisze: „nie umiał trafić do właściwej struny w sercach tych dzieci“ „Zdawało mu się, że między nim, a jego słuchaczami brak tej złotej nici duchowej łączności, która jedynie może zapewnić wzajemne zrozumienie się i odczucie myśli każdej nieledwie.“ (35)

Czy my zawsze trafimy do serca dzieci, czy uchwycimy „nić duchowej łączności“? Wglądnijmy w siebie.

Autor zastanawia się też nad popularyzowaniem wiedzy poza szkołą, kiedy — bohaterowi powieści, profesorowi — każe: „przemawiać do swych rodaków zapomocą popularnych rozpraw i odczytów, oraz za pośrednictwem dzieł poważnych, ściśle naukowych.“ „Czyż jednak słowo drukowane nie znajduje szerszych wyznawców od żywego, głoszonego w ciasnej auli, przy ograniczonem audytorjum jedynie?“ (36) Równocześnie zastrzega się, że: „Nasza generacja dużo czyta. A chociaż książka nie zastąpi nigdy metodycznego kształcenia szkoły wyższej, to jednak temu, kto ją ukochał, rozszerza znacznie horyzont myśli... i uczuć.“ (54)

W następnych zdaniach autor charakteryzuje dość komicznie stosunek społeczeństwa naszej epoki do profesora-uczonego (126), lecz jakby dla złagodzenia, zaraz twierdzi: „A jednak — najszlachetniejsze to, najszczytniejsze powołanie: być drogowskazem i światłem dla współczesnych, sławą dla potomnych, a chlubą dla własnego kraju.“ (127)

Nie tylko społeczeństwo, ale i nauka, ta „jedyna dźwignia“ w chwilach rozterki duchowej — nie zawsze ukoi swem ciepłem „zmeczona duszę“ pracownika: „Wszystko go zawiodło, prócz wiedzy i pracy. Była mu towarzyszką i mistrzynią, lecz zimną, oschłą nieraz panią.“ „Mistrzyni zaś, mistrzyni wiedza, w chwilach podobnego zniechęcenia i upadku ducha, umiała tylko rozkazywać surowo: „Pracuj! Idź szlakiem prawdy, ku światłu!“ (255)

Uzupełnieniem myśli pedagogicznej są wskazania dla wychowawcy, ażeby przeciwdziałał złemu, bo: „Kultura współczesna jest tak powierzchowna, iż dąży do zniwelowania w ludziach wszelkich cech osobistych, a wybitnych; tak zaś małoduszna, że zaraża dusze płytkie i ciasne czcią dla złotego cielca.“ (52)

Nie bez znaczenia dla wychowawcy, lecz owszem o głębokiej treści są zdania: „Sztuka nie zna fałszywego wstydu. Nie budzi go w nikim, kto sam jest czysty i uczciwy.“ (19)

„Człowiek mija, a dzieło jego zostaje i świadczy o nim. Aby je wszakże stworzyć, musi się żyć i wywalczyć warunki, potrzebne mu do istnienia.“ (29)

Kto z Szan. Czytelniczek i Czytelników prześle nam następną wiązankę „Myśli o wychowaniu“? Nadchodzą przecież wakacje! *Redakcja*

NASZE ECHA.

Numer ostatni — przedwakacyjny — wydajemy w rozmiarach podobnych do tych, w jakich „P. S.“ będzie się ukazywał w drugiem półroczu 1924 roku: zeszyty objętości 32 stron z uwzględnieniem wszystkich działów w każdym numerze. Był więc przygotowany do druku także szereg „Odpowiedzi“: kol. Szydłowskiego w sprawie podręcznika do nauki geografji, kol. Chomy o zachowaniu się dzieci w klasie i inne. Lecz przyczyny natury technicznej zniewalają nas do odłożenia rubryki „Odpowiedzi“ do następnego numeru.

„Nasze Echa“ polecamy nadal pamięci Szan. Czytelników i prosimy o przesłanie nowych pytań i odpowiedzi w niżej poruszonych sprawach, również w tych, które zdaniem Czytelnika nie zostały dotąd dostatecznie rozpatrywane.

PYTANIA

21. *Czy i z jakim wynikiem pracował Kolega dla dobra ludu na wsi?* B. Sz.
22. *Jak Koledzy zapatrują się na tzw. „selekcję“ uczniów? Czy zaleca się podział uczniów jednego stopnia — jednej klasy — na oddziały o wyższym poziomie dla zdolniejszych uczniów i o niższym dla mniej lub słabo uzdolnionych?* J. Z.
23. *Czy podział wakacyj dwumiesięcznych na letnie i jesienne sprzyja wyczerpaniu programów ministerjalnych?* P.
24. *Jaki rodzaj zatrudnienia umysłowego należy wskazać uczniom podczas wakacyj?* S. S.
25. *W jaki sposób Kolega zużyje wakacje, ażeby w przyszłym roku szkolnym uczynić pracę swą wydatniejszą?* Z. D

Wskutek przerwy wydawniczej przez czas wakacyj prosimy odpowiedź na ostatnie dwa pytania przesłać w formie sprawozdania. Red.

W ostatnich tygodniach zawiązało się w Poznaniu „*Towarzystwo Ochrony Zwierząt*“, które niebawem zapomocą odezw zwróci się do społeczeństwa, aby propagować swą ideję i zapraszać do współdziałania. Jesteśmy przekonani, że nauczycielstwo w akcji tej weźmie wybitny udział.

Redakcja „P. S.“ ze swej strony przygotowuje materjał do lektury dla młodzieży z dziedziny ochrony zwierząt i zwraca się do Szan. Czytelników z prośbą o przesłanie drukowanych gdziekolwiek wierszyków albo opowiadań — rozrzuconych w pismach lub książkach — odnoszących się do naszego tematu, jak również własnych utworów literackich, czy też rysunków, nadających się do naszych zbiorów.

Wkońcu jeszcze kilka pytań w tej sprawie:

26. a) *Czy w okolicy, zamieszkałej przez Szan. Czytelnika, istnieje towarzystwo ochrony zwierząt?*
    b) *Jaki jest udział nauczycielstwa w temże towarzystwie?*
    c) *W jaki sposób można najlepiej propagować ideję ochrony zwierząt tak wśród dorosłych jak wśród młodzieży?*

Nagrody. W myśl przyrzeczenia („P. S.“ Nr. 7, str. 125) przesłaliśmy 100 zeszytów szkolnych p. Głuchowskiemu za najlepszą odpowiedź na pytanie: „*Jak zakładam i prowadzę sklepik uczniowski?*“ a p. Wojtasikowi z Rogoźna, autorowi odpowiedzi, podpisanej hasłem: „Dla rozwoju szkoły“ 50 zeszytów.

Wydawca i Redaktor: Leonard Borkowski.
Czcionkami Drukarni Poznańskiej Tow. Akc. w Poznaniu.